ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XI PAŹDZIERNIK 1934 R. Nr. 10

HUMOR

TRUDNE ZALECENIE.

Lekarz zapisuje choremu proszki od bólu głowy. Chory pyta:

— Kiedy mam te proszki zażywać?

— Najlepiej na pół godziny przed początkiem bólu głowy...

NIE WYTRZYMALI

— Nie mogę zrozumieć, jak nasi przodkowie mogli wytrzymać bez elektryczności, bez telefonów i bez radja!

— Jakto mogli wytrzymać? Właśnie że nie mogli! Przecie wszyscy poumierali!

ZAGADKOWY MĄŻ

— Mój mąż to bardzo zagadkowy człowiek! — opowiada pani Mania przyjaciółce.

— Dlaczego?

— Tak czule przemawia do mnie przez sen, tylko że nazywa mnie zawsze jakiemś cudzem imieniem!

NIC NIE RYZYKUJĘ

— Pożycz mi dziesięć złotych

— Nie!

— Dlaczego?

— Bo pożyczki psują przyjaźne stosunki

— Nic sobie z tego nie rób! Czyśmy właściwie byli kiedy w takich naprawdę przyjaźnych stosunkach?

GŁUPIE STWORZENIE

— Najgłupsze stworzenie to kura!

— Dlaczego?

— Bo wtedy znosi najwięcej jaj, kiedy są najtańsze!

SPRYTNY SIOSTRZENIEC

Wuj Ambroży jest skąpy. Pomimo to, uważa za stosowne dawać siostrzeńcom prezenty, oczywiście jaknajmniejsze. Pewnego razu odwiedza go siostrzeniec Tomcio. Przy pożegnaniu wuj Ambroży daje mu złotówkę i mówi:

— Masz tu odemnie złotówkę. Chcę, żebyś mógł mile spędzić dzień.

— Dziękuję, wujaszku — powiada na to Tomcio. — Ale ja poczekam z tą złotówką do zimy.

— Dlaczego?

— Bo w zimie dnie są krótsze.

KTO TO JEST?

Szef wchodzi do biura. Woła świeżo przyjętego praktykanta i pyta:

— Czy wszystko panu już zostało pokazane? Czy wie pan już, co pan ma robić?

— Tak jest, panie dyrektorze. Tylko jednego nie zrozumiałem...

— Czego?

— Panowie powiedzieli mi, żebym uważał zawsze na korytarz a jak będzie szedł ten stary osioł, to żebym im zaraz mówił. To ja nie wiem, kto to jest „ten stary osioł"?

INTELIGENTNA PROŚBA

Pani Lola przychodzi do pani Lali. Pani Lala wita ją z radością:

— Jak to dobrze, żeś sobie nareszcie o mnie przypomniała! Czemu cię tak dawno nigdzie nie mogłam spotkać?

— Bo mnie nie było w Warszawie. I odróżowałam.

— A gdzie byłaś?

— Na wyspach Kanaryjskich.

— Na wyspach Kanaryjskich? To cudownie! Musisz mi zaraz coś zaśpiewać!

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI

— Chciałabym zrobić narzeczonemu jakąś niespodziankę na imieniny.

— Powiedz mu, ile masz na prawdę lat.

ODCIĄŁ SIĘ

Wiadoma rzecz, że przy kartach często wybuchają sprzeczki. W czasie takiej sprzeczki pan Kogutkowski mówi do swojego partnera:

— Uważam pana za mądrego człowieka...

— A ja pana nie! — odpowiada partner.

— To się obaj mylimy!

PRZYJEMNIE MU

Naczelnik biura odwiedza chorego urzędnika. Zastaje go w łóżku i mówi:

— Widzę, że pan nie udaje choroby, a jest pan naprawdę chory... To mi sprawia wielką przyjemność.

GUST MU SIĘ POPRAWIŁ

Pan Zenon powiedział mi, że jestem najpiękniejszą kobietą na świecie.

— To samo powiedział w zeszłym roku o mnie!

— Może być, ale przez ten rok gust mu się bardzo poprawił.

Z PRZYZWYCZAJENIA.

— Znowu źle zrobiłeś dodawanie! Ciągle wychodzi ci zadużo!

— To tatuś dodawał...

— Czem jest twój tatuś?

— Kelnerem.

PRZYJACIÓŁKI

— No i co moja droga? Podbiłaś już serce Jasiowi?

— Nie odrazu Kraków zbudowany. Chwilowo dopiero oko.

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej Zł. gr.	Ulgowej (dla Leśników) Zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie	6 50	5.50

Cena numeru pojedyńczego 1 zł. 40 gr.

KONTO CZEKOWE

P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Żórawia Nr 13

Telefon: 9-44-41

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok XI — Warszawa, październik 1934 r. — Nr. 10



Las dębowy w Bułgarji

ABC O LESIE

Polska — to kraj puszczański, kraj nieprzebytych ongiś lasów i borów, okrywających wspaniałym, mocarnym płaszczem ziemie naszych praojców. I chociaż dzisiaj zostały z nich jeno szczątki dawnej świetności, wszelako wiąże nas z dumną przeszłością tradycja kraju i narodu leśnego, który bytował w puszczy długo, nim z jej mrocznych ostępów i uroczysk wystąpił na arenę dziejową. Puszcza była dlań wówczas wszystkiem: kolebką mnożących się pokoleń, ostoją przed wrogiem, źródłem wszelkiego dobrobytu i wierną matką-żywicielką, co hartowała w nich odwagę i moc, sposobiąc do wielkiej przyszłości historycznej.

Zczasem zwycięski pochód kultury jął czynić szczerby w odwiecznem dziedzictwie puszczańskiem, aż z biegiem stuleci lud leśny wziął rozbrat z puszczą, zaludniając grody i mury wielkomiejskie. Nie zatracił jednak w sobie ani więzi wieczystej, ani przywiązania synowskiego i czci lasom powinnej, jak nie przestał czerpać z nich hojną dłonią owych niczem niezastąpionych darów, których i lasy dzisiejsze nam wciąż nie skąpią.

Cóż to są za dary i czem jest las dla człowieka, dla obywatela dla państwa i społeczeństwa?

Jest to przedewszystkiem jeden z najwspanialszych tworów, jakiemi obdarzyła ludzkość szczodra nad wyraz przyroda. Jest to potęga, która obok morza i gór najwięcej mieści w sobie majestatu, najsilniej przemawia do naszej wyobraźni i zpośród wszystkich skarbów przyrody jest dla nas skarbem najcenniejszym.

Jest on niewyczerpaną krynicą piękna, wrażeń podniosłych, myśli i uczuć. Komuż nieznany jest urok, jaki las dokoła roztacza, któż nie wraca do chwil w nim spędzonych, do wspomnień i przeżyć, pełnych czaru i piękna? W swych czarodziejskich przemianach, las roztacza przed nami niezrównaną galerję obrazów — czy to porą wiosenną, kiedy budzi się żywiołowo do życia, czy latem upalnem, kiedy w słońcu skąpany gra tysiącami barw i światłocieniów, lub kiedy w szacie jesiennej żegna przyrodę szkarłatem zbroczonych liści, aby spocząć na długo w skrzących puchach śniegowej pościeli. To też las jest krainą poezji i poetów, przybytkiem muz i całego świata artystów, szukających w nim natchnienia, podniety artystycznej i wzorów dla swojej twórczości. Zwykły człowiek w wielkim, prawdziwym lesie znajduje oddźwięk na smutki i wesele, na myśli głębokie i zwiewne marzenia, las koi jego troski i bóle, wspiera go i budzi w nim siły i radość do życia.

Z tem wszystkiem lasy darzą nas zdrowiem. Odwieczny instynkt ludzi leśnych zawsze prowadzi nas do lasu, gdy wycieńczeni pracą, trawieni chorobami, szukamy w nim wypoczynku, kojąc schorzałe nerwy i uzdrawiając płuca balsamicznem tchnieniem sosnowych borów. Ileż sanatorjów i uzdrowisk, otoczonych żywiczną wonią dookolnych lasów, niosą zbawczą pomoc ludziom, skazanym nieraz na śmierć! Las — to jeden olbrzymi zbiornik tlenu, który wskutek ruchu powietrza dosięga miast, fabryk i osad robotniczych, gdzie w zatęchłych kątach suteryn potrzeba go nieraz najwięcej. Kiedy z nastaniem wiosny las poczyna oddychać i żyć, każdy jego hektar w czasie kilkumiesięcznego rozwoju i wzrostu wytwarza około 8.000 kg tlenu. Jakież niezrównane dobrodziejstwo wyświadczają nasze lasy, zapewniając nam wszystkim, naszym dzieciom i młodzieży siedemdziesiąt zgórą miljardów kg tego zdrowionośnego składnika powietrza! Las jest przytem filtrem, ściągającym i zabijającym unoszące się w atmosferze zarazki, a emanując z siebie różne substancje aromatyczne o niezwykłych własnościach leczniczych i dezynfekujących — staje na straży higjeny i zdrowia narodu.

Równie poważny wpływ wywierają lasy na klimat. Pięciohektarowy objekt stuletniego drzewostanu wyparowuje w okresie wegetacji dwadzieścia miljonów kg. wody! Stąd też tam wszędzie, gdzie rosną lasy, wilgoć łagodzi powietrze, wahania temperatury są nieznaczne, a upały w lecie i chłody zimowe mniej dotkliwe. Umiejscowiając zaburzenia powietrzne, las osłabia siłę huraganów, burz gradowych i śnieżyc.

Będąc regulatorem klimatu i zjawisk atmosferycznych, lasy chronią nas zarazem przed klęskami powodzi, hamując ich gwałtowność i siłę. Wszystkie większe powodzie, jakie kiedykolwiek i gdziekolwiek się zdarzyły, zawsze miały przebieg bardziej żywiołowy tam, gdzie lasy były wyniszczone. Las bowiem, dzięki swej olbrzymiej zdolności chłonnej, działa jakgdyby wielka gąbka, osuszająca wody przepływowe. Smutne doświadczenie ostatniej katastrofy powodziowej w Polsce wykazało, że gdyby zbyt szybkiemu rozpędowi wezbranych potoków górskich i rzeczułek stanęły na przeszkodzie lasy — powódź nie byłaby urosła do tak groźnych rozmiarów.

Podobnie ważną rolę odgrywają lasy w walce z klęską piasków ruchomych. W niektórych miejscowościach Polski olbrzymie ławice piasku przenoszą się z miejsca na miejsce, zasypują uprawne pola, niszczą plony i udaremniają wszelką kulturę, dopóki nie napotykają na swej drodze zwartej ściany lasu.

Taż sama zwarta ściana lasu stać się może fortecą, broniącą kraj w czasie wojny przed wrogiem. Nietylko dawne dzieje historyczne i czasy martyrologji narodowej mówią o roli obronnej lasów, ale dowiodła tego także wielka wojna światowa. Wprawdzie od czasów, kiedy puszcze graniczne stanowiły trudną do przebycia zaporę wiele się zmieniło, a i sposoby walki są dzisiaj odmienne, niż za wypraw Krzywoustego lub wojen z Krzyżakami, to jednak znaczenie strategiczne lasów bynajmniej nie zmalało. Według miarodajnej opinji wojskowej, w wieku samolotów, bomb kilkotonnowych i gazów trujących, las właśnie jest najłatwiejszym i najtańszym środkiem zabezpieczenia się od napadów zgóry, a pozwalając małemi siłami zatrzymać silniejszego nieprzyjacieela, stanowi dla armji niezwykle cenne wsparcie.

Lasy wreszcie darzą kraj drewnem. Zastosowanie tego nieoszacowanego wprost produktu lasów spotykamy na każdym kroku i pod najrozmaitszemi postaciami. Drewno używane jest we wszystkich gałęziach przemysłu i gospodarki krajowej, stając się najbardziej poszukiwanym, a często wręcz niezastąpionym surowcem. Wystarczy rozejrzeć się dookoła, aby bez trudu stwierdzić, że człowiek bez drewna obejść się nie potrafi, a w miarę rosnącego postępu i zwięk-

szających się wymagań życia codziennego, zapotrzebowanie na ten produkt z każdym rokiem wzrasta.

Stanowiąc część składową majątku narodowego, ocenianą na blisko 8 miljardów złotych, lasy odgrywają bardzo poważną rolę w życiu ekonomicznem kraju. Dochody z lasów zasilają w znacznym stopniu budżet państwowy, eksport drewna zagranicę wpływa dodatnio na bilans handlowy, dając zaś w drodze pośredniej lub bezpośredniej możność zarobkowania licznym rzeszom robotników, lasy wybitnie się przyczyniają do zmniejszenia bezrobocia.

Zważywszy, jak wielką jest wartość i znaczenie wszystkich płynących z lasów dobrodziejstw i pożytków, staje się oczywistem, iż w interesie każdego narodu leży zachowanie w granicach swego kraju jak największej ilości bogactw leśnych. To też niema takiego rządu i takiego społeczeństwa, które w trosce o własną potęgę i trwałość swego bytu nie szczędziłyby wysiłków i starań, zmierzających do powiększenia powierzchni leśnej. Tembardziej jest to wskazane w Polsce, gdzie wskutek rabunkowej gospodarki zaborców oraz późniejszych działań wojennych, lasy uległy znacznemu wyniszczeniu, a odsetek lesistości kraju obniżył się bardzo poważnie.

Obecnie obszar naszych lasów wynosi niecałe 9 miljonów ha. Jeszcze za czasów przedrozbiorowych, na dzisiejszym obszarze Polski (388.390 km.^{2}) nasze zasoby leśne sięgały 14.370.430 ha, czyli, że po 150-letniej gospodarce zaborców, a później okupantów, utraciliśmy około 5½ miljona ha lasów.

Pod względem posiadanego obszaru leśnego, Polska w rzędzie państw europejskich zajmuje szóste miejsce. Zaszczytne to napozór miejsce nie świadczy jednakże bynajmniej o wielkiej naszej zasobności w lasy. W porównaniu z powierzchnią całego kraju, lesistość jego jest stosunkowo mała, wynosi bowiem zaledwie 23% i pod tym względem Polska ustępuje dwunastu innym, bogatszym w lasy państwom Europy. Przeciętnie na jednego mieszkańca przypada w Europie 0,71 ha lasu, w Polsce zaś zaledwie 0,31 ha, a obecnie wskutek znacznego przyrostu ludności niewątpliwie jeszcze mniej. Świadczy to, że Polska nie posiada lasów w nadmiarze, jak o tem mniema często ogół społeczeństwa. To, co posiadamy, zaledwie pozwala na zaspokojenie własnych potrzeb kraju, który stoi dziś niemal u kresu samowystarczalności. Jeżeli mimo to wywozimy duże ilości drewna zagranicę, to dzieje się to wskutek nienormalnie niskiego spożytkowania drewna na rynku wewnętrznym.

Mniejwięcej połowa całego obszaru lasów należy do wielkiej własności prywatnej, szósta część do małej własności ziemskiej, a sześćdziesiąta—do lasów samorządowych. Trzecia część wszystkich lasów, a więc około 3.000.000 ha stanowi własność Państwa. Rozdrobnione pomiędzy wielu właścicieli lasy prywatne, mimo, iż obejmują blisko 6.000.000 ha, nie są tak dobrze zagospodarowane, ani też nie dają takiego efektu finansowego, jak lasy państwowe, które dzięki skupieniu olbrzymich połaci leśnych w jednym zarządzie, posiadają wpływ na układ stosunków i kierunek polityki leśnej w kraju. W rękach państwa znajduje się też większa część owych puszcz o przeszłości historycznej, pozostałych nam z dawnej wielkiej spuścizny po przodkach.

Z puszcz tych i masywów leśnych, składających się na całość obszaru leśnego w Polsce, największą i najbogatszą w drzewostany jest Puszcza Białowieska, zwana perłą puszcz polskich. Niemniej jednak cenne są puszcze Augustowska, Karpacka, Świętokrzyska, Grodzieńska, Poleska, Wołyńska i Nalibocka, bory Tucholskie i Nadnoteckie, lasy Sandomierskie i Nieświeskie. Za niemi idzie szereg puszcz pomniejszych, jak Biała, Kozienicka, Kurpiowska, Knyszyńska, Niepołomicka, Kampinoska i inne.



Dążąc do zachowania wyjątkowo pięknych objektów puszczańskich w stanie pierwotnym, Państwo tworzy z nich stopniowo parki narodowe i rezerwaty.

Mają one pozostać po wszystkie czasy wielkiemi pomnikami natury, jako widomy znak hołdu składanego twórczej przyrodzie i jako otwarta skarbnica wiedzy i obserwacyj naukowych dla młodzieży i miłośników przyrody.

Państwo również wzięło na siebie troskę utrzymania dotychczasowego stanu posiadania lasów i podniesienia stopnia lesistości kraju. W tym celu wydana została ustawa o ochronie lasów, normująca wyręby i zapobiegająca wylesieniom. W rękach państwa spoczywa także inicjatywa zalesienia istniejących w kraju nieużytków, których liczba sięga u nas zawrotnej cyfry 4.000.000 ha!

Jednakże akcja i zamierzenia państwa, zdążające do odrodzenia naszych lasów same nie mogą wystarczyć. Jeżeli to cenne mienie narodowe jakiem jest las ma być należycie chronione i zachowane, winno mu w tem dopomóc całe społeczeństwo. Poza sentymentem bowiem, jaki każdy obywatel żywi dla lasu, wymaga się odeń jeszcze, aby dobrze rozumiał czem jest las dla niego i dla państwa, a zdając sobie z tego sprawę, aby wiedział w jaki sposób może on lasom dopomóc i wesprzeć pracę stojących na straży lasu leśników. Rozumiejąc wartość i znaczenie lasów, każdy obywatel będzie mógł osobiście się przyczyniać do pielęgnowania nowych zadrzewień, a również pouczać innych o naszych pod tym względem brakach i potrzebach. Będzie on współdziałał w walce z pożarami leśnemi, przestrzegając i karcąc nieostrożnych, jak niemniej będzie zapobiegał wszelkim innym szkodom i zniszczeniom, na jakie w życiu swojem las i drzewa są nieustannie narażone.

Wielka rodzina naszych Czytelników więcej niż kto inny może zdziałać na polu uświadomienia mas o tem, czem są dla nas lasy, jak należy je pomnażać, chronić i szanować, aby koronami swych głowic znowu mogły okryć Polskę od krańca do krańca, stając się w przyszłości godnymi potomkami swej prastarej puszczańskiej macierzy.

L. Ch.

O LOTNYCH PIASKACH

IV

Glina, o ile jest pozbawiona związków koloidalnych, nie stanowi ciała wiążącego, bo sama jest substancją sypką, mączystą. To samo da się zastosować i do próchnicy. Wiążący i spajający czynnik stanowią w glebach koloidy i przyczyna niewątpliwego faktu sypkości piasków lotnych kryje się w pozbawieniu ich substancyj, zdolnych do wytwarzania stanów koloidalnych jak mineralnych tak też i organicznych.

O specjalnem ochronnem znaczeniu koloidów organicznych wiemy z podanych wyżej w odcinku III niniejszej pracy studjów K. K. Giedrojcia, lecz dla wytworzenia związków koloidalnych, zarówno mineralne, jak też i organiczne składniki gleby muszą osiągnąć stan odpowiedniego rozpylenia.

Bardzo prosta manipulacja dowodzi słuszności tego twierdzenia. Możemy wziąć dowolną ilość piasku i dowolną ilość próchnicy w postaci storfiałej i rozdrobionej masy organicznej oraz taką ilość wody, jaką mieszanka ta może wchłonąć. Ani natychmiast, ani po przetrzymaniu w temperaturze pokoju w ciągu kilku godzin zformowana w taki sposób podobizna gleby nie okaże cech spoistości i zwięzłości, rozsypując się z takąż prawie łatwością jak czysty piasek. Jeśli natomiast piasek przed użyciem przetrzeć lub potłuc w moździerzu, doprowadzając go do zupełnego rozdrobnienia cząstek i częściowego rozpylenia, dodanie wody do jego masy lub do jego mieszaniny z próchnicą wywoła natychmiast efekt całkiem odmienny. Woda szybko wchłania się przez sformowaną w taki sposób substancję, która wkrótce nabiera zwięzłości i spoistości, daje się zlepić w kulę i utrzymuje swój kształt, wytwarzając próbkę prawdziwej gleby. W ten sposób stwierdza się dotykalnie, że pierwotną, twórczą, istotną część składową gleby piasczystej stanowią te właśnie najdrobniejsze pyły, których nieobecność w lotnym piasku staje się przyczyną jego lotności.

Nadmienić należy, że nie przesądza to kwestji urodzajności gleby, wyjaśniając jedynie problem struktury gleb piasczystych.

Wynikające stąd praktyczne wnioski nasuwają się same przez się; staje się oczywistem, że zabezpieczenie gleby piasczystej od przeistoczenia się w lotny piasek wymaga ochrony jej przed utratą znajdujących się w niej cząstek drobnych, rozpylonych, zdolnych do wytwarzania stanów koloidalnych i jednocześnie łatwo ulegających wydmuchiwaniu przez wszelkie powiewy wiatru.

W tym względzie staje się niewątpliwą pożyteczność wszelkich zasłon, tamujących dostęp wiatrów do powierzchni gleby piasczystej. Naturalnemi zasłonami mogą służyć lasy i zarośla, znajdujące się od strony panujących wiatrów. Obserwacje meteorologiczne stwierdzają z dostateczną ścisłością, że ze wszystkich kierunków wiatrów przelatujących nad równiną polską największy procent ogólnej siły ich natężenia, t. j. największy procent obserwowanych przez wiatromierze sekundometrów przypada na kierunek zachodni (W) wykazujący od 15 do 25% ogólnej siły wszystkich znanych kierunków wiatru oraz NW.45% przeciętnie 11.13%, pozatem żaden nie dosięga 7% (p. Echa Leśne 1929 r. Nr. 4). Wszelki więc obszar piasczystych gruntów ornych przedewszystkiem od strony zachodniej powinien posiadać dostatecznie trwałą zasłonę. Istnienie takich zabezpieczeń w innych kierunkach bywa o tyle pożądanem, o ile jest możliwem.

Wobec tego istniejące obok pól piasczystych lasy i zarośla wogóle, a położone od strony zachodniej w szczególności należy uznać jako bardzo pożyteczne dla ochrony rolnych użytków, dają one bowiem znaczną ochronę dla zewnętrznych powierzchniowych warstw gleby w porze roku suchej, bezśnieżnej i wietrznej.

Ponadto głębsze wewnętrzne warstwy tejże gleby wymagają niewydobywania ich na powierzchnię w ciągu pór roku suchych, kiedy wszelka uprawa mechaniczna jak orka i inne sposoby ich poruszania powodują kurzawę, stanowiącą unoszenie się wzwyż obfitych warstw pyłu, t. j. tych najdrobniejszych cząstek, które w ogólnym składzie gleby tak doniosłą odgrywają rolę.

Ztąd wynika praktyczny wniosek, że gruntów piasczystych nie należy poddawać orce, bronowaniu lub kopaniu i regulówce w porze roku upalnej i suchej i wszelką mechaniczną uprawę tych gruntów należy przystosować do okresu wilgotnych i dżdżystych dni, kiedy rozpylanie się drobnych cząsteczek zmniejsza się do minimum. Działanie naodwrót, t. j. orka i wszelkie inne sposoby poruszania gleb piasczystych w porze suchej, upalnej a ponadto i wietrznej wytwarza proces, prowadzący do pozbawienia tej gleby substancyj odróżniających ją od stanu lotnego piasku.

Pierwszym zaś celowym czynem, zmierzającym do przywrócenia lotnym piaskom ich poprzedniego stanu gleby staje się zatamowanie dostępu do nich rozwiewającego działania wiatrów. Mogą być w tym celu użyte tamy sztuczne w postaci ogrodzeń odpierających uderzenia fal powietrznych w powierzchnię piasków; tamy te powiny być o tyle gęste, by fale powietrzne przeskakujące przez nie trafiały w następną przegrodę pierwej, niż uderzą powtórnie w powierzchnię piasku.

Uzyskując taką ochronę, piaski lotne zdobywają jednocześnie możność ulegania w bezruchu ciężarowi własnego tworzywa, prowadzącemu do zleżenia się i utrwalenia na miejscu, zbliżenia się przez to do stanu, w którym pewna symbioza świata organicznego z nieorganicznym stanie się w tej substancji możliwą. Objawem jej będzie zjawienie się pewnej, ubogiej na razie roślinności, świadczącej, że niektóre punkty ruchomej przedtem powierzchni zdołały już przez czas dłuższy pozostać w bezruchu, co stanowi pierwszy krok rozpoczynającego się procesu podźwignięcia się gleby ze stanu ciężkiej degeneracji.

Wojciech Klimaszewski.

CZY LEŚNIK WINIEN PŁACIĆ ZA CHOINKĘ?

Od pewnego czasu modną się stała sprawa choinki. Na ten temat z przed paru laty sporo się pisało i polemizowało, roztrząsając tę na pozór prostą, lecz w gruncie rzeczy dość zawiłą kwestję, przeważnie z punktu widzenia ochrony lasu przed wycinaniem drzewek choinkowych w przeddzień święta Bożego Narodzenia.

Obecnie w numerze lipcowym naszego pisma podchodzi do tej sprawy p. T. Falkowski od strony zgoła innej, strony duchowej tego zagadnienia, słusznie upatrując w tem tradycyjnem drzewku widoczną nić ideowej łączności pomiędzy życiem leśnika, a życiem lasu, która to łączność przyobleka się w formę realną raz do roku, w dniu wigilijnym, gdy to drzewko przekracza próg domu leśnika, aby zamieszkaać z nim wspólnie i umilać inne chwile, w okresie świąt Bożego Narodzenia. Ładna forma, niepozbawiona smętku uczucia, w którą autor ubrał swe myśli, przemawia szczerze i przekonywująco do czytelnika, a jednak sprawa ta, przy zetknięciu się z prozą życia codziennego, napotyka, niestety, na parę uwag, rodzących się z trzeźwej i trudnej rzeczywistości tego życia.

Słuszną jest tezą autora, że kupno za pieniądze choinki przez leśnika, tego jej hodowcę i opiekuna, pozbawia go „pierwiastka emocjonującego", a co nazywa autor „przykrą drzazgą w sercu". Tak się przedstawia spłata z punktu widzenia uczuciowego. Do tego zagadnienia dolicza autor szereg innych jeszcze spraw również nieuregulowanych dotychczas jak to: zbieranie jagód i grzybów na własny użytek, grabienie ściółki, polowanie na drapieżniki i t. p.

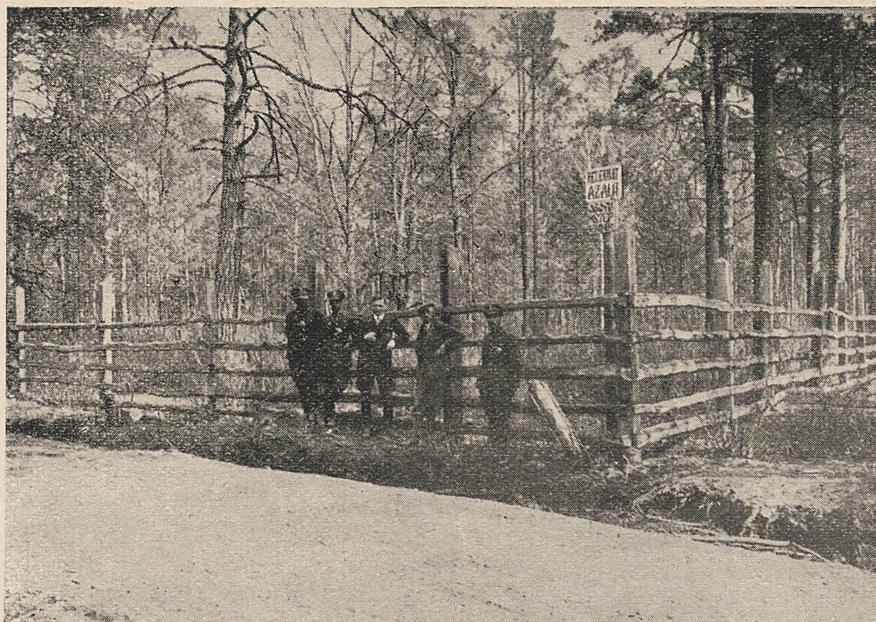
Chyba nikt nie będzie przeczył temu, że to wszystko leśnikowi od lasu słusznie się należy, oczywiście w pewnych normach, bezpłatnie. Lecz próba zrealizowania tych możliwości niewątpliwie natrafi na pewne trudności natury czysto formalnej. Po za choinkami, nie łatwą będzie rzeczą ustalenie norm, obowiązujących poszczególne stopnie leśników, a jeszcze trudniejszą sprawą — dopilnowanie, aby te normy nie były przekraczalne dowolnie.

Nie są to rzeczy, oczywiście niemożliwe i wcześniej, czy później zostaną one uregulowane, zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę, jak wiele stron życia lasu i leśników zostało ostatniemi czasy wyniesione na światło dzienne, zbadane i ostatecznie załatwione.

B. Zarzycki.

SPROSTOWANIE

W numerze lipcowym z r. bieżącego w artykule p. t. „Huculszczyzna" na stronie 13 w pierwszej szpalcie w 14-tym wierszu od dołu zamiast „Chrepetowa" powinno być „Chrepełowa", oraz w 11-tym wierszu od dołu zamiast „Czarnobrody" — „Czarnohory", co niniejszem prostujemy.



Widok na rezerwat azaljowy w Karpiłówce

POLSKO-WOŁYŃSKI FENOMEN FLORYSTYCZNY

(Azalja pontyjska).

Na ziemiach, które niegdyś zajmowała puszcza Polesko - Wołyńska, na pograniczu Polesia i Wołynia, w pogranicznych wschodnich gminach powiatów Kostopolskiego i Sarneńskiego, występuje cenny zabytek florystyczny z epoki przeddyluwjalnej — azalja pontyjska (zielina, Azalea pontica — Rhododendron flavum). Jest to kaukaska górska roślina krzewiasta z rodziny wrzosowatych. (Ericaceae) i podrodziny: Różankowe (Rhodoreae), do której należy również podobny do azalji, a występujący u nas wyłącznie we Wschodnich Karpatach, ponad górną granicę lasów - karłowaty krzew różanecznik (Rhododendron myrtifolium — R. hirsutum). Azalja zachowała się u nas wyłącznie na pograniczu Polesia z północno-wschodnią częścią Wołynia, gdzie znajduje się jej szczątkowy zasięg naturalny, ciągnący się pasem mniejwięcej od górnego biegu rzeki Słucz na północ wzdłuż granicy Z. S. S. R. nad górnem dorzeczem rzek Lwa i Stwiga, a ponadto w Małopolsce środkowej, wyspowo i w nieznacznych skupieniach pod Leżajskiem koło Woli Zarzyckiej, w t .zw. puszczy Sandomierskiej.

Właściwą ojczyzną azalji jest Kaukaz i Azja Mniejsza. Uczeni botanicy polscy różnie tłumaczą występowanie azalji na ziemiach polskich. A. Rehman (1886) był zdania, że roślina ta przyszła tu z Kaukazu w epoce lodowej, J. Paczoski (1900) przypuszcza, że tak w Polsce jak i na Kaukazie znajduje się obecnie jej szczątkowy zasięg pozostały po dawnym obszernym jej zasięgu z okresu trzeciorzędu., M. Raciborski (1909) uważa, że azalja przetrwała epokę lodową w Karpatach, a później z ostoi karpackiej zaszła na Wołyń i na teren puszczy Sandomierskiej, wreszcie W. Szafer tłomaczy przetrwanie górskich roślin trzeciorzędowych, a między niemi azalji pontyjskiej, na ziemiach wołyńsko - podolskich istnieniem niegdyś w tych stronach pasma górskiego t. zwanego wału scytyjskiego (patrz „Skarby Przyrody" pod redakcją W. Szafera — 1932 r.). Ponadto nie brakuje również innych na powyższy temat przypuszczeń i wersyj, a między innemi wśród ludności miejscowej kursuje legenda, że nasiona azalji dostały się na ziemie polskie z obrokiem dla koni wiezionym przez Tatarów z nad morza pontyjskiego w czasie ich dawnych i dalekich wypraw i najazdów na ziemie polskie. Jak dotąd sprawa ta nie została jeszcze wszechstronnie zbadana i definitywnie rozstrzygnięta.



Kwitnący krzak azalji

Azalja pontyjska jest to krzew, dorastający dwóch metrów wysokości i występuje jako gęsty podszyt podmokłych przeważnie lasów sosnowych, bądź to czystych bądź zmieszanych z dębem i olszą, w bezpośredniem sąsiedztwie i często w pomieszaniu z takiemi gatunkami wchodzącemi w skład runa leśnego, jak bagno pospolite (Ledum pallustre) i borówkowe (Vaccinieae). Krzaki azaljowe tworzą w niektórych miejscach tak gęste skupienia, że stwarzają zaporę niezmiernie trudną do przebycia z powodu swych niezwykle twardych i gęstych gałęzi. Stąd też pochodzi miejscowa ludowa nazwa podszytu azaljowego „drapoasztan", przejście bowiem przez gęste skupienie azaljowe powoduje niejednokrotnie poważne uszkodzenia dolnych części ubrania.

Ulistnienie posiada azalja w postaci wydłużonych, mięsistych, ciemno zielonych, pojedyńczych liści, kwiaty zaś przypominają kwiaty orchidei i składają się z pięciu płatków korony, barwy jasno - żółtej, lekko zaróżowionych, o jednym górnym płatku barwy pomarańczowej. Kwiaty azalji wyrastają w pękach (kwiatostanach) i posiadają bardzo silny i miły zapach. W końcu maja i czerwca, w czasie najsilniejszego kwitnienia azalji, nad jej skupieniami i w ich sąsiedztwie nawet w dość znacznej odległości, unosi się tak silny i odurzający zapach, że

dłuższe przebywanie w ich pobliżu powoduje często zawroty i ból głowy. Miejscowa ludność często opowiada o rzekomych (najprawdopodobniej przesadzonych) wypadkach śmiertelnego zaśnięcia pastuchów, którzy w pobliżu większego skupienia azalji kładli się spać, a zwierzęta podobno w czasie kwitnienia azalji zdaleka omijają jej skupienia. Owoce azalji są to torebki o pięciu przegrodach, rozpadających się na pięć części.

Wymagania siedliskowe posiada azalja niezwykle wybredne i tem należy tłumaczyć, że zaaklimatyzowanie jej gdziekolwiek indziej na ziemiach polskich jest prawie niemożliwe. Były robione próby przesadzania jej nawet z dużym zapasem ziemi, jednakże azalja pomimo przyjęcia się, w następnych latach stopniowo marniała i ginęła. Przesadzanie azalji nawet w tym samym powiecie kostopolskim, o kilkadziesiąt klm. na zachód, nie dawało pożądanych rezultatów i azalja traciła powoli swą żywotność. Gleby, na których występuje azalja, są to przeważnie gleby piaszczyste (piaski wydmowe i zwałowe) z różną domieszką gliny, oraz gliniaste piaski miałowe, w skład których wchodzą szare glinki, margle jezioroje oraz warstwy iłu i torfu, w podglebiu zaś przeważnie występują żwirowiska nieprzepuszczalne lub gruboziarniste piaski z domieszką gliny lodowcowej. Wilgotność gleby duża, często podmokła i zabagniona. W okolicy spotyka się liczne głazy narzutowe moreny dennej i czołowej. Klimat posiada cechy klimatu lądowego, na który jednakże posiadają wybitny wpływ takie miejscowe czynniki, jak znaczna ilość moczarów i wód, niskie wzniesienie nad poziom morza (100 — 200 m.) oraz znaczna lesistość terenu.

Ze szkodników azalji, oprócz ludności miejscowej, która wszędzie w okolicy lasów tępi azalję nazywając ją „pohanem zieljem", należy wymienić na pierwszym miejscu poważnego szkodnika azalji motyla miernikowca Arichanna melanaria, której zielonkawe gąsienice w miesiącach maju i czerwcu wyrządzają azalji bardzo poważne szkody, ogołacając krzaki z liści. W niektórych latach wzmożonego żeru gąsienic skupienia azalji zostają niemal zupełnie pozbawione z liści, na szczęście przyroda sama, dbając o utrzymanie równowagi, w sposób naturalny ogranicza rozmiary występowania miernikowca przy pomocy pasorzytniczych much (Tachininae).

Dla zachowania azalji w jej naturalnym skupieniu, z uwagi na to, że gospodarka leśna o czystych zrębach może stopniowo spowodować wyparcie azalji z zajętych przez nią terenów, zostały utworzone dwa ścisłe rezerwaty azaljowe na terenie Lasów Państwowych, jeden w Nadleśnictwie Karpiłówka, drugi w Nadleśnictwie Snowidowicze, mające na celu wyłączenie najpiękniejszych skupień azalji z pod wpływu człowieka i utrzymanie ich w stanie jaknajbardziej pierwotnym w interesie nauki przyrodniczej, turystyki i krajoznastwa. Ponieważ jednakże powierzchnia tych rezerwatów jest stosunkowo niewielka (po 10 ha każdy), pożądanem byłoby powiększenie ich oraz otoczenie t. zw. rezerwatem częściowym.

Zainteresowanie towarzystw krajoznawczych i turystycznych tym polesko - wołyńskim zabytkiem florystycznym jakoteż organizowanie krajoznawczych wycieczek szkolnych i organizacyj młodzieży w miesiącach maju i czerwcu dla zwiedzenia prześlicznie w tym czasie kwitnących rezerwatów i pól azaljowych jest ze wszech miar pożądane i przyczynić się może poważnie do ożywienia ruchu turystycznego na ziemiach wschodnich, poznania tych ziem, pełnych wielu ciekawostek przyrodniczych, geologicznych i etnologicznych oraz silniejszego związania tych ziem z Macierzą.

Inż. Władysław Novák.



Sadzonka na skibie.

WRAŻENIA Z WYCIECZKI LEŚNIKÓW

Z inicjatywy Nadleśniczego Państwowego p. Stryczyńskiego, odbyła się w pierwszej połowie lipca b. r. wycieczka leśników do leśnictw państwowych Błotkowo i Wilkowo w nadleśnictwie państwowem Leszno. Zwiedziliśmy w leśnictwie Błotkowo szkółkę leśną o pow. 0,40 arów, w której pokazano nam osiągane sukcesy w produkcji sadzonek przez leśniczego tego leśnictwa p. Kaźmierczaka, który wykazał już, że z 1 ara, siejąc 0,5 kg. nasienia można osiągnąć 50 tys. sadzonek dobrych, zdatnych do sadzenia. Siewy uskutecznia się na grządkach 1,30 cm. przy pomocy znacznika „Spitzenberg'a" w odstępach 20 cm. Wyjątkowo rok bieżący okazał się niebardzo korzystnym w produkcji siewek sosnowych — długotrwała susza jaka tu panowała począwszy od wysiewu nasienia nie pozwoliła należycie nasionkom wykiełkować. Odbiło się to fatalnie np. na modrzewiu polskim, który na suchych glebach wogóle nie wykiełkował; jednoroczny świerk zaś w tej samej szkółce jest dobry. Specjalnie dostosowane przemówienie à pro pos siania sosny w szkółce wypowiedział p. nadleśniczy Stryczyński. Zademonstrowano także sianie sosny przy pomocy znacznika Spitzenberga, którego p. leśn. Kaźmierczak używa od kilku lat i osiąga wyniki dodatnie. Widzieliśmy pozatem piękną 2 letn. olchę, tuję, przeszkółkowany świerk — no i wzorowy porządek w szkółce. W leśnictwie Wilkowo widzieliśmy sadzenie sosny wykonane na skibie w więźbie 1×95 m. przez leśniczego Połucha, gdzie uzyskuje się doskonałe wyniki. Skibę przygotowuje się ręcznie kosztem 35 zł. za ha + sadzenie 40 zł. = 75 zł. kompletnej uprawy. Zaznaczyć tu wypada, że wydając pracę tworzenia skib robotnikom akordowo, uzyskuje się wykonanie pracy o 100% doskonalsze, od pracy przy zastosowaniu pługa leśnego, który przeważnie nie jest w stanie tak dokładnie rozdrobnić pokrywę leśną, a co zatem idzie, przyspieszyć kompletne i korzystne rozłożenie się cząstek roślinnych w próchnicę, z którejby włośniki świeżo sadzonej siewki pożywienie swe mogło czerpać jaknajwcześniej. Aczkolwiek sadzenie to ma szerokie jeszcze po-

le do czynienia doświadczeń w kierunku dokładnego zbadania gdzie, kiedy i jak stosować sadzenie na skibie w hodowli lasu, to jednakowoż już teraz powiedzieć można, że tym sposobem rzeczywiście osiągnąć można wyniki doskonałe. Za wzór niech posłuży choćby fotografja, wykonana w oddz. 69-b w leśnictwie Wilkowo (nadleśn. Lesmo) przeciętnej sadzonki na uprawie z r. 1933 sadzonej na skibie — obok sadzonka zgryziona przez jelenia. Pozatem mieliśmy możność zapoznania się z przeprowadzoną przepisowo trzebieżą w oddz. 83-b, stosowanym tu sposobem tępienia bedłki opieńki i wiele ciekawych i pouczających prac, związanych z wzorową gospodarką leśną. Zaznaczyć w końcu wypada, że podobne wycieczki są dla nas leśników bardzo wskazane i pouczające; z wycieczki takiej każdy odniesie spory zasób wskazówek i wiedzy fachowej, która w ten sposób nabyta, łatwiej utrwala się, dając plastyczny obraz zajęć związanych z pracą naszą w terenie.

A. Wiśniewski



Grupa personelu Nadleśnictwa Świekatówko, żegnająca Nadleśniczego p. Józefa Kuczkowskiego

Z NADLEŚNICTWA ŚWIEKATÓWKO

Z dniem 1 października b r. opuścił Nadleśnictwo Państwowe Świekatówko p. Nadleśniczy Józef Kuczkowski, przechodząc w stan spoczynku.

Kierując Nadleśnictwem od pierwszych chwil odrodzonego Państwa Polskiego i wkładając swą duszę i siły dla ukochanego lasu, taktem swym i wyrozumiałością zjednał sobie wszystkie serca podwładnego personelu, który widząc zrozumienie i uznanie dla spełnionych obowiązków, nietylko respektował, lecz kochał szlachetnego Przełożonego.

Dla upamiętnienia wspólnie przepracowanych lat, stanęli wszyscy leśnicy z Nadleśnictwa Świekatówko do wspólnej fotografji, a w kilka dni później odbył się harmonijny wieczorek pożegnalny, podczas którego leśniczy p. J. Krzyżykowski w krótkich, serdecznych słowach pożegnał p. Nadleśniczego, wręczając mu skromny upominek w postaci obrazu.

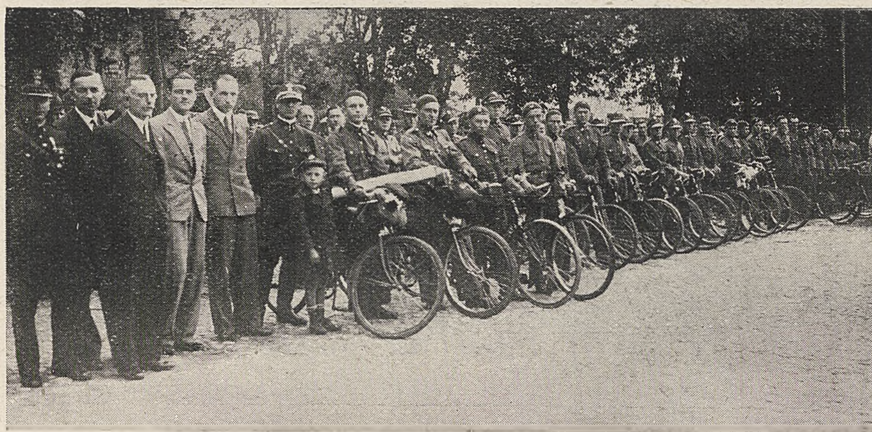
ZIEMIA Z PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ NA KOPIEC SYPANY KU CZCI MARSZ. JÓZ. PIŁSUDSKIEGO W KRAKOWIE

Z inicjatywy Zarządu Okręgowego Przysposobienia Wojskowego Leśników w Białowieży, — wyruszyła w dniu 9 września 1934 r. o godz. 9-ej sztafeta rowerowa P. W. L. złożona z 4-ch członków, wiozące do Krakowa ziemię z Puszczy Białowieskiej na Kopiec sypany ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Ziemia została wzięta z 4-ch miejsc historycznych Puszczy Białowieskiej, a to z uroczyska „Zamczysko", z pod Dębu Króla Władysława Jagiełły, z Góry Króla Stefana Batorego i z uroczyska „Bryki" miejsca walk powstańcz- 1831 r.

Uroczystość wymarszu sztafety — otworzył podniosłem przemówieniem okolicznościowem Inspektor p. Remigjusz Ejchler — poczem wręczył sztafecie artystycznie wykonany akt erekcyjny i cztery ozdobne woreczki z ziemią. Po udekorowaniu członków sztafety kwiatami o barwach narodowych — sztafeta przedefilowała przy dźwiękach marsza fanfarowego orkiestry przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białowieży i gorąco żegnana przez zgromadzoną licznie publiczność udała się w drogę do Krakowa.

Znaczyć należy, że wraz ze sztafetą P. W. L. — wyruszyła również do Krakowa z ziemią z Puszczy Białowieckiej sztafeta Związku Rezerwistów z Białowieży.



Sztafeta rowerowa P. W. L. w Białowieży

Z DYR. L. P. W POZNANIU

W dniu 1 października b. r. przeszedł w stan spoczynku Inspektor Lasów Państwowych w Poznaniu, pan Władysław Przybylski.

Urodzony w roku 1864 w Gnieźnie, kształcił się w tamtejszem gimnazjum, na praktyce leśnej był w lasach Czerniejewskich Hr. Skórzewskiego, studja leśne odbywał w Akademji w Tarandcie. W marcu 1888 r. obejmuje stanowisko nadleśniczego u Księcia Ogińskiego w maj. „Zalesie" na Wileńszczyźnie, a po roku pracy, otrzymuje również zarząd lasów klucza „Płungiany" na Żmudzi, gdzie przebywa do upaństwowienia lasów prywatnych przez rząd litewski. W tym okresie swej pracy zawodowej, rozwija intensywną działalność, i obok pracy dla swego chlebodawcy, pełni czynności lustratora sąsiednich lasów polskiej własności. Organizuje dział leśny na wystawie regjonalnej, za co nagrodzony zostaje złotym medalem, a przez swego chlebodawcę, podniesiony do godności plenipotenta.



Dyrektor L. P. w Warszawie p. E. Mickiewicz w towarzystwie Insp. p. Zakrzewskiego i Nadleśniczego p. Trockiego podczas inspekcji lasów Nadleśnictwa Kowal.



Oryginalny i wzorowo wykonany sześcioramienny drogowskaz. Pod tablicą lasów państwowych — uwaga, przestrzegająca przed niszczeniem lasu.

Fot. P. Olszowski.

W roku 1920 mianują go polskie władze byłej dzielnicy pruskiej Inspektorem Lasów Państwowych w Poznaniu. Jako polski urzędnik państwowy, oddaje swej Ojczyźnie wybitne usługi. Bierze udział w Komisji Rozliczeniowej przy ustanawianiu lasów królewskich, kościelnych, klasztornych i prywatnych, skonfiskowanych przez pruskiego zaborcę podczas rozbiorów Polski. W lipcu 1924 r. na mocy reskryptu Ministr. Robót Publ. w porozumieniu z Ministr. Rolnictwa, bierze udział w komisji międzyministerjalnej dla kontroli wymiaru daniny leśnej, na terenie Poznańskiego, Śląska i Pomorza, za co otrzymuje pisemne uznanie, Ministr. Rob. Publicznych. Bierze wybitny udział w organizowaniu stoiska lasów państw. na pierwszej Wystawie Krajowej w Poznaniu, i zostaje odznaczony dyplomem uznania. Od lat kilkunastu piastuje godność prezesa Oddziału Poznańskiego Związku Leśników Rzeczypospolitej Polskiej.

Oficjalne pożegnanie Pana Inspektora Przybylskiego odbyło się w sali konferencyjnej Dyrekcji Lasów. W podniosłych i serdecznych słowach, zobrazował p. Dyrektor Lorkiewicz przebieg zgórą czterdziestoczterο letniej pracy zawodowej p. Inspektora Przybylskiego, kończąc, że jako leśnik polski, dobrze się zasłużył Ojczyźnie. Pan Inspektor Przybylski, odpowiadając wzruszony do głębi, zakończył, że spełnił tylko swój obowiązek.

Obecni na uroczystości urzędnicy Poznańskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, żegnali serdecznie swego długoletniego zwierzchnika i kolegę.

A. Z.



Inspektor Władysław Przybylski.

PAŹDZIERNIK W NAŁĘCZOWIE

Był ciepły wieczór księżycowy,
Był stary park... Był cichy staw...
Symfonje snów październikowych,
Złocistych drzew i zżółkłych traw.

Był stary pałac... W nim rycerskiej
Świetności dawnej treść i sens.
Dwa herby... Zegar Norymberski
I salą w stylu Louis Quinze.

Na stawie w wieczór księżycowy
Tajemna gra świetlanych mar,
I wizja dziejów pałacowych
Powstaje w blasku srebrnych czar.
W pałacu bal. A w mgle allei

Peruki, piżmy, szpady, wdzięk
I tańczy, bawi się, szaleje
Lekkoduch-czas: ośmnasty wiek!
Korowód cieni: młodzi, starzy
Jak mgły jesienne idą w krok

I książe Pepi w pierwszej parze
W takt poloneza bije krok.
Lecz dmuchnął wiatr październikowy
I znikły mary świetlnych zjaw...

Był ciepły wieczór księżycowy
Był stary park... Był cichy staw.

Michał Radwiłłowicz

PAMIĘTAJMY O LISTACH DO NOWIN LEŚNYCH W RADJO!



Grupa personelu Nadleśnictwa Jędrzejów, żegnająca Nadleśniczego p. W. Marowskiego.

LASY i LEŚNICTWO ZAGRANICA

LASY I LEŚNICTWO W BUŁGARJI

Państwo Bułgarskie zajmuje 103.146 km.² powierzchni przeważnie o charakterze górzystym, w czem około 37% powierzchni wznosi się ponad 500 m n. pm.

Dzięki dużemu urozmaiceniu rzeźby terenu i związanym z tem warunkom klimatycznym istnieje duża różnorodność form lasów. Główne łańcuchy górskie to: Stara Płanina (2373 m.) biegnący ze wschodu na zachód i dzielący kraj na części: południową i północną i Ryło - Rodopski masyw (2935 m.), zajmujący południowo - zachodnią część Bułgarji, a przebiegający w kierunku wschodnim na południowej granicy państwa.

Między temi dwoma łańcuchami gór rozprzestrzenia się równina Trakijska, a między Starą Płaniną a Dunajem — równina Dunajska.

Równina Tracji i wybrzeże Czarnomorskie posiadają charakter śródziemnomorski.

Nizina Naddunajska jest to strefa sucha i chłodna (opady atm. 500 mm) idąca po pasie niziny podgórskiej, który charakteryzują gatunki południowo-europejskie, jak dąb, klon i wiąz.

Najniższy pas, obejmujący zbocza górskie z lasami wilgotnemi (z przewagą buka), z dolną granicą 800 m., ma charakter lasu środkowo-europejski. Północno europejski pas lasów iglastych charakteryzuje głównie sosna, świerk, mniej jodła i sosna biała (Pinus peuce), czarna sosna (Pinus leucodermis), brzoza i inne, z dolną granicą 1300 — 1350 m., z górną do 2200 m., a wkońcu najwyższy pas, alpejski, charakteryzujący się połoninami i skalistemi niezalesionemi zboczami.

Ogólna powierzchnia lasów wraz z pastwiskami leśnemi, których jest 191,688 ha, wynosi 2,878,128 ha i zajmuje 28% powierzchni całego kraju. Przy 6.000.000 zaludnieniu średnio wypada na jednego mieszkańca 0,48 ha lasu. Najpospolitsze lasy — to lasy liściaste — 86%. Dąb zajmuje w czystych i mieszanych drzewostanach 48%, spychając buka, występującego również w czystych i mieszanych drzewostanach, na drugie miejsce (34%). Potem idą grab (3%), wiąz, jesion i inne liściaste (1%). Udział lasów iglastych wyraża się cyfrą 14%, z czego sosna zajmuje 8,5%, świerk 5% i jodła (Pinus peuce), Pinus leucodermis i Pinus nigra 0,5%.

Podział własności lasów w Bułgarji na kategorje własności przedstawia się jak następuje:

Lasów państwowych 699.802 ha — 24,3%.

Gminnych — 1,579,160 ha — 54,9%.

Klasztornych i szkolnych — 62.466 ha — 2,4%.

Prywatnych — 536,719 ha — 18,6%.

Ogółem 2.878,127 ha — 100%.

Na własność państwową składają się największe kompleksy lasów w ogólnej ilości 957 jednostek administracyjnych.

Lasy gminne mają 6,769, a klasztorne i szkolne 983 jednostki administracyjne. Lasy prywatne mają 267,075 właścicieli, a więc przeciętnie na jednego przypada 2 hektary. Ze względu na sposób zagospodarowania, rozróżniamy w Bułgarji gospodarstwa wysokopienne zajmujące 36,8% pow. i niskopienne 64% pow.



Inż. Vassil Stoyanoff

Jak widać, w Bułgarji przeważają gospodarstwa niskopienne, gdzie najpospolitszym gatunkiem jest dąb szypułkowy, później Quercus cerris i w mniejszym stopniu buk i grab. Kolej rębu wynosiła tutaj 20 — 30 lat, produkując głównie drewno opałowe. W gospodarstwach wysokopiennych przeważa buk zwykły i wschodni, biegnący przez środek kraju łańcuch górski Stara Płanina pokrywa przeważnie buk, w części środkowej buk zwyczajny, a we wschodniej F. orientalis. Również i góry *Strandża Płanina* porośnięte są bukiem. Większość tych lasów zachowana jest w stanie pierwotnym, dzięki oddaleniu od siedlisk ludzkich i kolei żelaznych. Wysokopienne dębowe drzewostany z Quercus contorta i Quercus sessiliflora obejmują wschodnią część Starej Płaniny i Strandża Płaniny. Dąb występuje również z domieszką buka przyczem stosuje się 100 — 120 letnią kolej rębu. Użytkowanie tych gospodarstw jest intensywne, lecz z punktu widzenia gospodarczych wymagań nieodpowiednie, bowiem kolej rębu jest za niska. Głównie wyrabia się podkłady kolejowe oraz słupy telegraficzne i telefoniczne, następnie kopalniaki i materjał kołodziejski, beczkarski i w mniejszym stopniu materjały meblowe i do budowy okrętów.

Odnowienie lasów odbywa się samosiewem, w czem jednak wielką przeszkodą jest wypasanie w lasach bydła. Tam gdzie bydło nie ma dostępu, tam i podszyt znakomicie rośnie pod ochroną górnego piętra drzewostanu czy to buka, czy graba, a specjalnie obficie wśród podszytu występuje tutaj różanecznik.

W Bułgarji spotyka się również typ lasów nadrzecznych, z których największy kompleks (5000 ha) ciągnie się wzdłuż rzeki Kamnia (Warna). W drzewostanach tych przeważa wiąz polny, a w podszyciu głóg. Charakterystycznem dla tych lasów są lijany, jak Smilax excelsa L. Cematis Vitalba, Hedera helix, Vitis silvestris, nadające

drzewostanom wygląd lasów tropikalnych.

Lasy iglaste w masywie Rylsko-Rodopskim i Piryna są bardzo intensywnie gospodarowane. W porównaniu z lasami bukowemi zapas ich jest znacznie mniejszy jak również i ich przyrost. Odnowienie tych lasów prowadzi się (samosiewem), w gospodarstwie przerębowem, w małym stopniu stosując cięcia zupełne. Dla pozyskania pastwisk w niedalekiej jeszcze przeszłości palono lasy, czemu jednak w ostatnich 20 latach położono kres i odtąd pracuje się usilnie nad odnowieniem tego straconego kompleksu leśnego.

Biała sosna i świerk, które są głównemi składnikami tych lasów mają specjalne dobre tenichczne własności i są najlepszym materjałem dla przemysłu drzewnego.

Zapas lasów wysokopiennych przeciętnie wynosi 154 m³ na jeden ha, a w niskopiennych 28 m³ na jeden ha. Ogólny zapas lasów w Bułgarji wyraża się okrągłą sumą 200 miljonów m³. Przyrost iglastych wynosi 3 m³, dla liściastych 2,6 m³. (w bukowych lasach 4 m³ na jeden ha). W niskopiennych 1,75 m³ czyli średnio przeciętnie dla wszystkich lasów 2,11 m³ na jeden ha. Ogólny przyrost lasów w Bułgarji obliczony jest na 5.600.000 m³ rocznie. Słaby ten na ogół przyrost tłomaczy się wypasaniem bydła, w rezultacie czego powstają halizny lub tereny o bardzo luźnem zwarciu. Obszary wylesione w ten sposób, jak też zniszczone przez pożary, przeważnie w górach wynoszą około 200.000 ha. Dzięki przewadze lasów niskopiennych, a małej ilości lasów wysokopiennych, na drewno opałowe przypada 80%, a na materjał budowlany 20%. Tak więc w okresie między 1926 — 1929 r. produkowano przeciętnie rocznie 404.000 m³ iglastych i 443.000 m³ liściastych materjałów budowlanych i 3.490.000 m³ drewna opałowego czyli razem 4.336.000 m³. Jak widać z powyższego, konsumcja jest mniejsza od przyrostu, wynoszącego 5.600.000 m³, o 1.250.000 m³, która to masa drzewna gnije bezużytecznie ze szkodą dla gospodarstwa narodowego. Niedostateczna ilość surowca budulcowego (850.000 m.) jest przyczyną słabego rozwoju przemysłu drzewnego.

W roku 1930 było 1208 prymitywnych wodnych tartaków jednopiłowych i 98 tartaków o sile 4,500 HP. maszyn parowych i elektrycznych. Kapitał inwestowany w tym przemyśle wynosi 100,000,000 lewów przy liczbie pracujących robotników około 3.500. W rejonie lasów bukowych znajdują się 73 strugarki, poruszane siłą wodną, przygotowujące materjał bukowy, jaworowy i lipowy do wyrobu naczyń. Z większych zakładów przemysłowych w Bułgarji są: jeden prywatny 14 trakowy tartak w lasach Ryło-Rodopskich, drugi tartak państwowy blisko Warny, o rocznej zdolności przetwórczej 100.000 m³.

Istnieje jeszcze trzeci zakład prywatny dla fabrykacji fornirów z produkcją roczną 5.000 m³. Przy zakładzie Ryło-Rodopskim jest zainstalowana fabryka pół celulozy z dzienną przeróbką 10 tonn.

(Dok. nast.)

Inż. Vassil Stoyanoff
doc. zwycz. Wydziału leśnego Uniwersytetu w Sofji.

Tłum. D. Sapundżijeff.

LASY NA CYPRZE

Cypr, słynna wyspa na morzu Śródziemnem, ma bogatą przeszłość historyczną. Przeżywała ona kolonizację egipską, miceńską, fenicką i grecką. W roku 333 przed N. Chr. — egipską, w r. 58 przed N. Chr. — rzymską i bizantyjską, w r. 1184 — niepodległą, następnie wenecką, turecką i wreszcie od r. 1878 aż do dzisiaj — brytańską.

Niewątpliwie wielu czytelników może interesować pytanie, czy ten starożytny ośrodek kultury zachował lasy i co jeszcze z tych lasów pozostało.

Cypr jest wyspą niewielką, mierzy bowiem 9.301 km². Powierzchnia zadrzewiona wyspy sięga 169.158 ha, czyli lesistość Cypru wynosi 18,15%. Na jednego mieszkańca przypada 0,18 ha lasów. Większość terytorjum znajduje się zresztą pod kulturą rolną, szczególnie w dolinach, utworzonych przez masywy górskie.

Południowe zbocza górskie z punktu widzenia leśnego są najbardziej interesujące, można tam bowiem spotkać prawdziwe puszcze.

Główne gatunki drzew w lasach wyspy — to Pinus halepensis, Cupressus sempervirens, Pinus nigra i szczególnie Pinus laricio. Lasy zaspakajają przeważającą część potrzeb lokalnych w drewnie użytkowem i opałowem. Alnus orientalis i Platanus orientalis dostarczają cennego drewna na meble, Quercus alnipolia eksploatowany jest na użytek i jako drewno opałowe. Styrax officinalis dawało ongiś kadzidło cerkiewne (Styrak), zaś Pistacia terebinthus — znaną terpentynę. Laurus nobilis i lentiscus są najbardziej charakterystycznemi gatunkami lasów Cypru.

Wszystkie lasy podzielone są na większe jednostki, te zaś ze swej strony na oddziały po 16 — 17 ha każdy, stosownie do warunków siedliskowych i składu roślinnego. Drogi oddziałowe 16 metrowej szerokości tworzą sieć o łącznej długości 1700 km.

Niezwykła suchość klimatu (550 — 600 mm opadów rocznie) oraz pasanie kóz powodują częste pożary, których liczba w r. 1931 sięgała 157-miu wypadków na powierzchni 1000 ha. W celu skuteczniejszego zwalczania pożarów założono gęstą sieć telefoniczną, co dało bardzo dobre wyniki.

Młode drzewostany Pinus halepensis nawiedzane są przez gąsienicę Themotopea Wilkinsoni. Ten gatunek sosny odnawia się łatwo, ale zbyt suchy klimat niszczy młode rośliny, nie oszczędzając często i drzew starszych. Tak np. trwające w lecie r. 1931 upały zniszczyły tysiące 6 — 7-letnich drzewek. Odnowienie sztuczne przeprowadza się przez siew i sadzenie na glebie uprawionej.

Cypr ma swoje doroczne „święto drzew", ustanowione w celu zapewnienia lasom większej ochrony i rozbudzenia kultu dla drzew. Administracja lasów dostarcza organizatorom obchodów dużej ilości sadzonek i drzew oraz rozdaje 6000 kg. nasion. Pozatem leśnicy pracują usilnie nad dalszym pomyślnym rozwojem leśnictwa i nad organizacją propagandy lasów. Stowarzyszenie leśne liczy 200 członków, urządza wycieczki i rozdaje nagrody za zasługi położone na polu zadrzewienia kraju. Ostatnio zostało założone muzeum leśne, cieszące się wielkiem zainteresowaniem i frekwencją publiczności.

Ch.



Drzewostan sosnowy w masywie górskim Rylsko-Rodopskim w Bułgarji

PAMIĘTAJMY O PTAKACH, DOKARMIAJMY PTAKI POŻYTECZNE!

Jest jesień, a za nią zbliża się sroga zima. Wszyscy myślą o zabezpieczeniu i gromadzeniu sobie środków żywności na nieprzyjazną porę roku. Nie mogą tego zrobić tylko nasi skrzydlaci przyjaciele — pożyteczne ptaki śpiewające.

Natura dając im skrzydła a zarazem możność szybkiej zmiany miejsca pobytu, umożliwia im tylko wyszukiwanie pożywienia w różnych odległych od siebie miejscowościach.

Wytępienie lasów na olbrzymich przestrzeniach kraju i zakładanie na ich miejsce martwych zimą pól, zniszczyło, bądź bardzo utrudniło egzystencję ptaków pożytecznych zwłaszcza w takiej liczbie, jaka ze względu na ochronę naszych gospodarstw rolnych, leśnych i ogrodniczych przed szkodliwemi owadami byłaby niezbędną. Owoce naszych sadów są często robaczywe, lasy niszczy kornik, sówka etc., warzywa i zboża są uszkadzane...

Człowiek kulturalny, rozumiejąc dobrodziejstwa materjalne, wypływające z działalności życiowej pożytecznych ptasząt w lasach, polach, sadach i ogrodach ,a zarazem kierując się uczuciem humanitaryzmu i estetyki, troszczy się o egzystencję ptasząt i stara się zapewnić im źródła pożywienia na zimę i słotną jesień. Czyni to sadząc i hodując specjalne drzewka i krzewy jagodowe, jako pożywienie dla ptasząt, bądź rozmieszczając przed oknami domostw oraz na drzewach w lasach, parkach i ogrodach — samoczynne karmniki.

Jagody na krzewach i drzewach może oblepić i zamknąć dla ptasząt w najkrytyczniejszym czasie — gololedź czy też szron lub śnieg i wtedy ptaki masowo giną. Tak samo praktykowane dotychczas wysypywanie pożywienia dla ptaków na parapety przed oknami lub na deseczki pod daszkiem zawodzi, gdyż:

po pierwsze — opady zimowe mogą zakryć lub zmyć,

po wtóre — najczęściej wyjedzą go najmniej pożyteczne wróble, odstraszając ptaszki pożyteczne i śpiewające: jakoto: sikorki, kowaliki, ziemby, czyżyki, szczygły, trznadle, gile i t. d., które wiernie spędzają z nami najcięższe zimy,

po trzecie — nieraz możemy zapomnieć dosypać pokarm, natomiast karmiki samoczynne napełniamy raz na przeciąg dłuższego okresu czasu, często kilku miesięcy.

Aby umożliwić szerokim masom społeczeństwa w stolicy, w miastach, w miasteczkach,, a zwłaszcza na wsiach, racjonalne, to jest niezawodne dokarmianie ptaków pożytecznych, dopiero w roku bieżącym poraz pierwszy w Polsce, na wzór krajów zachodnio-europejskich, zostały wprowadzone przez Spółdzielnię Leśników w Warszawie (ulica Alberta I, Króla Belgów Nr. 12), do sprzedaży na wielką skalę samoczynne karmiki w czterech wzorach po bardzo przystępnych cenach, a mianowicie:

Typ A karmik deseczkowy do ustawiania na słupkach, na podwórzach, placach etc. t. j. wszędzie tam gdzie brak drzew lub budynków.

Typ B karmik podobny jak typ A, lecz mniejszy, do zawieszania.

Typ C karmik drążony owalny na karmę tłuszczową.

Typ D karmik drążony owalny na karmę ziarnistą.

Bliższe szczegóły co do ustawiania i zalet tych karmików opisane są w odbitce artykułu, podpisanego (z czasopisma „Echa Leśne" Nr. 3, 1934).

Sądzimy, że przy poparciu swych naczelnych władz, wszystkie szkoły, stacje kolejowe, instytucje wojskowe, leśniczówki, gajówki, urzędy gminne, posterunki policyjne, wszyscy ogrodnicy i rolnicy poprą akcję dokarmiania ptaków i ich tereny będą w tym roku pierwszemi w kraju placówkami dokarmiania ptasząt w sposób racjonalny — ucząc i wpajając w społeczeństwo dobre zasady oraz potrzebę ochrony ptaków pożytecznych.

Nabywanie karmików samoczynnych

polecamy zwłaszcza młodzieży szkół powszechnych i średnich, która z drobnych składek groszowych może mieć pomoc w nauce przyrody żywej, obserwując z izb szkolnych gromadzące się zimą na karmnikach poza oknami różne gatunki ptaków.

Rozmieszczanie karmików rozpoczynać najlepiej wczesną jesienią, aby ptaki zawczasu oswoiły się z istnieniem zapasów pokarmu i na czas zimy w danej okolicy pozostały, chociaż można rozmieszczać karmiki i niezależnie od pory roku. *Dr. E. Chodzicki*

WSPOMNIENIA I PLOTKI

Utwór dramatyczny w skrypcie autorskim i ten sam utwór na scenie to są dwa różne światy i różny do nich stosunek ich autorów. Jednemu utwór jego skończony i w drodze ku scenie wydaje się czemś dalekim, obojętnym i obcym, dla drugiego pozostaje w dalszym ciągu warsztatem pracy, troską i udręką.

Dawnemi czasy zachody około wystawienia sztuk w warszawskich „Rozmaitościach" i w Starym Teatrze w Krakowie nie były skomplikowane. Sztuki z życia ludu Sewera, sztuki Józefa Blizińskiego z życia ziemiaństwa, sztuki Michała Bałuckiego z życia mieszczaństwa i biurokracji, i innych wówczas popularnych autorów, Mańkowskiego, Ruszkowskiego i Przybylskiego grano w kilkunastu dekoracjach, stałych zabytkach dekoratorni. Autor nie wymagał nadzwyczajności, nie grymasił, i o ile był o zdanie zapytywany, zdawał się na gust dyrektora i ubożuchny lamus teatralny. Wyboru nie było.

Djalog w tej kwestji między autorem tak się mniejwięcej przedstawiał:

— Damy, panie autorze, w pierwszym akcie salon różowy.

— Ten z „Grubych ryb"?

— Nie, ten się reperuje. Salon z „Właściciela kuźnic".

— Też zdarty i opatrzony.

— To może salon z „Safandułów"?

— Z „Safandułów"? Dobrze.

Znaczenie dekoracji podniósł Stanisław Przybyszewski. Wrócił z szerokiego świata i we wszystkich dziedzinach w związku z uplastycznieniem utworu dramatycznego objawiał myśl artystyczną. Jego kultura i entuzjazm podnosiły poziom nieledwie z dnia na dzień. Do teatru przychodził w towarzystwie swych satelitów, ironizował szablony i entuzjazmował się dla każdego oryginalnego poczęcia. Tętno wieczoru wywoływało na nim wrażenie magnetyczne. Zgrywał się wszystkimi nerwami z każdem słowem aktora. Wpływ tła doceniał i podkreślał, ale sztuki jego czy inne, obce, Ibsena, Strindberga, które teatr za jego radą wprowadził nie miały w sferze dekoracyjności wielu warunków rozwoju.

Dopiero Stanisław Wyspiański uposażył scenę w wartości malarskie i muzyczne.

To rzecz znana.

Mniej znanem jest, że o zrealizowanie tych wartości musiał walczyć. Nie zostawiał niczego przypadkowi, ani cudzej pomysłowości. Każdy ton i barwę najdrobniejszego szczegółu, tak jak i ogólne kontury całości, opatrywał informacjami jasnemi i lapidarnemi, rysunkami i szkicami masek, ścian, mebli i rekwizytów. Fizycznie wątły i słabowity, wobec żądania ustępstw i kompromisów, wykazywał nadspodziewaną niezłomność. Gdy zaś powstawały trudności w zrealizowaniu tych zamysłów, wynikała przykra między nim a dyrekcją teatru wymiana korespondencji, kolizja, kwasy, secesja. Wyobraźnia jego przewyższała wszystko, co w zakresie sztuki dekoracyjnej bywało na scenie, nietylko u nas, i wtedy przemóc to, co pomyślał, zdołał tylko on sam. Później, gdy jego kierownictwa zbrakło, dekorator daremnie głowił się przy ucieleśnianiu przedziwnych jego wizji, sceny upraszczał lub poprostu opuszczał, w rezultacie czego wrażenie, jakieby dzieło dać mogło zawodziło. Chyba że złożyło się tak szczęśliwie, jak w czerwcu 1930 r. w Teatrze Wielkim, gdy jeszcze teatry miejskie nie były przedsiębiorstwem handlowem, że „Legjon" wystawiał Wincenty Drabik.

Nawiasem mówiąc dla tych czynności, pomijając niedociągnięcia wystawy, zdawałoby się, że będzie obowiązywać szacunek bodaj i wierne zachowanie tekstu. Rzecz nie do wiary, co tego roku, w czasie listopadowych uroczystości 25-cio lecia śmierci poety stało się, — i pocóż ukrywać?, — w Łodzi. Tamtejszy teatr miejski „zmodernizował" żywy organizm „Wesela", przekształciwszy sens postaci, a melodję weselną dramatu nastawiwszy w takt.... murzyńskiej rumby.

Gabryela Zapolska pisała błyskawicznie prędko, „Tamten" dziesięć dni, „Dulską" tydzień, „Pannę Maliczewską" sześć dni, ale miała te sztuki „w głowie" dawno przedtem. Omawiała ich treść, „intrygę", „tezę", ze znajomymi z przygodnymi sąsiadami kamienicy w której mieszkała, ze swą krawcową i kucharką. Utwory te, nim zostały nakreślone piórem, przedtem wielokrotnie, w czwartym wymiarze, bywały fragmentami odgrywane, w coraz innym układzie. Autorka była aktorką. Miała sugestywny dar opowiadania i czarującą muzykę głosu. Nie można się było dosyć nasłuchać projektów sztuk, przedstawionych przez nią... w powietrzu.

Obojętność, jeśli nie wprost niechęć, do swych utworów dramatycznych okazywał Kazimierz Tetmajer, gdy Stary Teatr w Krakowie wystawiał jego „Sfinksa", i w lata później Teatr Miejski poemat dramatyczny „Zawisza Czarny".

— Mistrzu, — pytał dyrektor, — pozwolisz, że ujmę Zawiszy Czarnemu trochę rezonu. W pierwszej odsłonie...

— W pierwszej do ostatniej rąb pan bez skrupułu, jak Zawisza.

— Może mi pan pomoże?

— Nie... i tak mnie krytyka zrąbie.

Krytyka nie zrąbała sztuki, a autor był zadowolony z dokonania skrótów.

— Skreślono lepiej, niżbym ja potrafił. Mnie wydało się, że wszystko tam potrzebne. Choć kwestja, czy wogóle „Zawisza" był potrzebny?

Później, już w Warszawie, nie mógł mieć, ten najcudniejszy poeta, wątpliwości, jaką wartość, największą, ma jego „Judasz", w kreacji Stefana Jaracza w Teatrze Reduta pod kierunkiem Juljusza Osterwy.

A jednak....

Wieczorem podczas pierwszego przedstawienia ktoś znajomy spotkał Tetmajera w cukierni. Zdziwiony zapytuje:

— Dziś grają „Judasza"?

— Grają Judasza.

— Teraz? W tej chwili?... Na pierwsze przedstawienie nie dostałem biletu. Mam na trzecie. Ale pan? Pan nie jest na premjerze? Jeszcze się przedstawienie nie skończyło. Dopiero po dziewiątej.

— Byłem na pierwszej odsłonie.

— Nie został pan dłużej?

— Nie.

— Dlaczego?

— Nudziło mnie.

Podobna obojętność cechuje stosunek Adolfa Nowaczyńskiego do jego utworów scenicznych już napisanych. Z góry zgadza się na poczynienie skrótów, a jak daleko idących, widać z dysproporcji między książkowem wydaniem „Fryderyka Wielkiego", a reżyserskim egzemplarzem Ludwika Solskiego. Z „Komendanta Paryża", w przygotowaniach na scenę dotychczas nieskończonych, wykroił reżyser dwie sztuki. Przefasonował i zmuzykował Leon Schiller komedję „Wojna wojnie". Nowaczyński nie frasował się jak to wypadnie, a na każdy wieczór swych premjer miał upatrzony seans filmowy.

Sporo utrapienia nastręcza teatrowi Adam Grzymała-Siedlecki zmianami tekstu. Możność dokonywania tych zmian ułatwia sobie w ten sposób, że sztukę daje któremuś z teatrów na prowincji, aby ją na nowo sformować dla teatrów warszawskich, a na tem też nie poprzestaje, i jeszcze w toku przedstawień zmienia tekst, jak się to stało z egzemplarzem dramatu „Włamanie".

Niedawno zmarły Kazimierz Dunin-Markiewicz nie opuścił ani jednego przedstawienia komedji swoich, i pisanych na spółkę z Mieczysławem Fijałkowskim, i jakby z wrażliwością widza, który pierwszy raz słucha przedstawienia, zaśmiewał się, omal że nie bił brawa własnym dowcipom.

Inny autor, Jan Adolf Hertz umie tekst swych sztuk na pamięć i tak żywo opanowuje mechanizm gry każdej postaci, że gdy raz aktor Józef Chmieliński w toku przedstawień sztuki „Młody las", zachorował, autor sam, bez widocznej tremy, skopjował jego rolę.

Wszelkie listy, notatki, rysunki, krytyki, ankiety i polemiki, związane z historją naszej literatury dramatycznej, mogłyby stanowić odrębny pokaźny dział przyszłego muzeum teatralnego. Każdy autor, nie będąc na miejscu, jak swego czasu we Lwowie Zygmunt Kawecki przygotowując kilka miesięcy z Kazimierzem Kamińskim wystawienie swej pierwszej sztuki „Dramat Kaliny", przeprowadza korespondencję z dyrekcją teatru. Czy co zostało z tego, z za kulis, na marginesie utworów dramatycznych Jerzego Żuławskiego, Jana Kasprowicza, Stefana Żeromskiego, Włodzimierza Perzyńskiego?

Dzieje się tak, że sztuki po wyzyskaniu ich powodzenia kasowego zostają pogrzebywane w niepamięci, chyba, że je za dziesiątki lat wskrzesi do życia jakaś rocznica śmierci autora. Tymczasem ich anegdotyczna atmosfera zatraca się i przepada. Wacław Grubiński, jako prezes Związku Autorów Dramatycznych, ma przed sobą wdzięczne pole pracy nad wydobyciem i zachowywaniem tych pamiątek z przedstawień sztuk polskich.

Antoni Wysocki



PODŁUG SŁOŃCA I GWIAZD

Wł. Wagner. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie 1934 r. Cena 3.50.

Literatura podróżnicza liczy już szereg imion i pamiętników żeglarzy, którzy z pobudek sportowych, gnani żądzą przygód i zamiłowaniem do włóczęgi morskiej, samotnie lub we dwójkę podejmowali podróż naokoło świata na malutkich statkach żaglowych. Byli to cudzoziemcy: Slocum — Amerykanin, Gerbault — Francuz, Voss — Duńczyk i Robinson — Anglik. Do liczby tych śmiałych zdobywców oceanu wszedł obecnie nasz rodak Wagner, harcerz gdyński. Na małym 9 m długości liczącym jachcie, przerobionym własnoręcznie ze starego kutra rybackiego, kupionego jako szmelc, Wagner wraz z jednym, a potem dwoma towarzyszami, odbywa w 1932 r. roczną podróż od wybrzeża polskiego do wybrzeży amerykańskich. Trasa jego podróży prowadziła przez Gdynię, Kopenhagę, Hals, Aalborg, Thyborn, Calais, Havre, Cherbourg, Brest, Biarritz, Dakar, Belem de Para, Cayenne, Trinitad Curacao, do Colon i Cristabal. Podczas podróży tej Wagner prowadzi z dnia na dzień pamiętnik, który zatytułowany „Podług słońca i gwiazd" ukazuje się w nakładzie Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa 1934, w cenie zł. 3.50

Oto co pisze w przedmowie do książki tej p. Wojewoda Dr. Michał Grażyński, przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego:

„Słowa te piszę niejako na marginesie opisu wyprawy oceanicznej młodego — 20 lat liczącego — harcerza Wagnera. Ciekawy on jest niezmiernie nietyle przez błyskotliwe przedstawienie wrażeń i spostrzeżeń, ile przez suchy ton sprawozdawcy wielkiego naprawdę czynu, wyobraźni, woli i umiejętności. Wzruszaliśmy się losem Kolumba i jego załogi. Tutaj zaś na małym, 9 metrów długości liczącym jachcie, pozbawionym wszelkich nowoczesnych urządzeń i instrumentów, 2-ch a potem 3-ch młodych ludzi odbywa roczną podróż od wybrzeża polskiego przez Dakar do wybrzeży amerykańskich. Przeszło rok walki z niedostatkami materjalnemi, wadami łodzi, burzami i ciszami morskiemi. Trzeba było rzeczywiście młodości i niezłomnej woli, by to wszystko przetrwać zwycięsko i doprowadzić do końca realizację raz powziętego zamiaru. Wspaniałe ryzykanctwo łączyło się tutaj z umiejętnością i mocą charakteru. I w tem tkwi wielka wartość moralna czynu harcerza Wagnera i jego towarzyszy".

Praca jest godna zalecenia naszej młodzieży i wojsku jako zdrowa, porywająca wprost opowieść o tej oceanicznej wyprawie, tembardziej, że poza wychowawczem ma duże znaczenie propagandowe. Należy nadmienić, że autor pamiętnika przebywa obecnie w Cristobal nad kanałem Panamskim i przygotowuje się do dalszej podróży naokoło świata, na nowym jachcie nabytym za honorarjum książki „Podług słońca i gwiazd" oraz przy wydatnej pomocy Związku Harcerstwa Polskiego, stary bowiem jacht „Zjawa" odmówił dalszej służby.

Polskiemu, młodzieńcowi zdobywcy Atlantyku życzyć należy dobrego wiatru. Niech w dalszej podróży naokoło świata rozniesie sławę polskiej bandery i szczęśliwie dobije do rodzimego portu w Gdyni.

SZTUKA DOWODZENIA NA ZACHODZIE EUROPY

Rola Arciszewski Stanisław, ppłk. dypl. G. K. W. Warszawa 1934. Cena 10.— zł.

Zadanie jakie postawił sobie, autor było wyjaśnienie istoty wojny i zasad walki na licznych przykładach działań oraz wynalezienie tych zasadniczych praw, które rządzą sztuką wojenną od czasów zamierzchłych po dzień dzisiejszy, niezależnie od tego jaką bronią walczono lub walczy się, niezależnie od tego czy walczy jednostka, czy oddziałek, czy wielka armja. Jest to więc, właściwie biorąc strategja. Dzieło swe autor ujął w 15 rozdziałach, w 5 częściach:

I. PODSTAWY.
Rozdział I. Wojna.
Rozdział II. Wódz.
Rozdział III. Dowodzenie.
II. ZASADY.
Rozdział I. Ubezpieczenie.
Rozdział II. Obrona.
Rozdział III. Obrona przez natarcie.
Rozdział IV. Natarcie.
III. PIERWIASTKI
Rozdział I. Grecja.
Rozdział II. Rzym.
IV. DOKTRYNY.
Rozdział. I. Rozbicie.
Rozdział II. Zduszenie.
Rozdział III. Warunki kształtowania się doktryn.
V. MANEWR
Rozdział I. Manewr Joffre'a.
Rozdział II. Manewr Moltkego.
Rozdział III. Wojna pozycyjna.
ZAKOŃCZENIE.

Cechą charakterystyczną tej pracy jest to, że autor dąży do oderwania umysłów od dopatrywania się przyczyn i zależności powodzenia na wojnie od warunków materjalnych, od uzbrojenia, a skierowuje studjujących na badanie człowieka i czynników psychologicznych. Udowadnia on, że tylko duch ludzki opanowuje przejawy wojny. Wyróżnia to tę fundamentalną pracę i nadaje jej szczególną wartość.

Dzieło to, bardzo obszerne i wyczerpujące, liczy 658 stron druku oraz zaopatrzone jest licznemi szkicami.



PRZEZ JEZIORA I RZEKI BRASŁAWSZCZYZNY

Brasławszczyzna to uroczy, o dzikiej jeszcze przyrodzie, zakątek naszego kraju. Liczne tamtejsze jeziora, o imponującej wprost powierzchni, jak np. Snudy i Strusto, Dryświaty, Drywiaty i Dzisna, bogato rozwinięta sieć rzeczna, duże lasy oraz piękne krajobrazy sprawiają, że Brasławszczyzna jest wspaniałym terenem turystycznym, zwłaszcza dla turystyki wodnej. Niestety ta połać naszego kraju nie jest jeszcze należycie znana i doceniana pod tym względem zarówno przez szeroki ogół, jak i przez naszych „wodniaków". Do należytego uświadomienia sobie przez społeczeństwo piękna i walorów turystycznych Brasławszczyzny walnie przyczynić się może ukazująca się obecnie w nakładzie Głównej Księgarni Wojskowej praca Adama Wisłockiego p. t. *„Przez jeziora i rzeki Brasławszczyzny"*. Warszawa 1934. Cena 5 zł.

Książka ta stanowi połączenie reportażu z kajakowej włóczęgi po Brasławszczyźnie z przewodnikiem po tym terenie. Autor opisuje w niej jedną z wycieczek, którą odbył wraz z żoną kajakiem przez drogi wodne Brasławszczyzny. Szlak jego wycieczki prowadził od Dukszt i jeziora Dzisna przez jez. Ołksna, jez. Róża, jez. Opiwarda, rz. Opiwardkę, rz. Dryświacicę, jez. Dryświaty, jez. Obole, jez. Bohuńskie, rz. Żołwicę, jez. Drywiaty, rz. Drujkę, jez. Niespisz, jez. Snudy - Strusto oraz jez. Wojso, rz. Drujkę do Dźwiny. Praca ma charakter dość różnostronny: autor dzieli się z czytelnikiem swemi obserwacjami co do terenu i ludności tego kraju, to mówi o jego historji, to opisuje rozkosze, które dała mu wycieczka i trudności z nią związane. W beletrystykę przygody, ujętej z humorem, wplecione są opisy szczegółowe i gruntowne szlaku turystycznego, opisy połączone z szeregiem uwag i wskazówek i oparte na skontrolowanych danych. Narracja autora pełna świeżości, rozmachu i beztroskiego humoru tak właściwego włóczęgom wodnym, działa nietylko na czytelnika jako na lektora, ale zaszczepia w nim umiłowanie wodnej włóczęgi i gorącą chęć skosztowania tego dziwnego i wspaniałego życia. Do książki dołączono ilustracje i mapkę szlaków wodnych Brasławszczyzny w podziałce: 1:200.000. Książka zasługuje na uwagę szerokiego ogółu, a zwłaszcza zwolenników sportu wodnego. Niewątpliwie natchnie ona niejednego kajakowca do wyruszenia do tej krainy nieprzebranych jezior w poszukiwaniu radości życia i piękna przyrody.

L.

Z PRZYRODY I TECHNIKI

WĘDRÓWKA PTAKÓW

Ciekawe zjawisko wędrówek ptaków nie zostało jeszcze dokładnie zbadane. Siłą, która zmusza ptaków do przelotów, jest instynkt. Nawet ptak wychowany w niewoli, w klatce, wyrywa się do czegoś, staje się niespokojny, a nawet choruje na jesieni — w okresie przelotów.

Instynkt odlotu u ptaków jest silniejszy od instynktu macierzyńskiego. Ptaki zostawiają często dzieci nie umiejące jeszcze latać, chore lub kaleki, a same lecą na południe.

Świat zwierzęcy jest wytworem tych czasów, gdy klimat podzwrotnikowy obejmował o wiele szerszy pas ziemi, niż dzisiaj, sięgając aż daleko na północ. Większość ptaków prowadziła wtedy osiadły tryb życia. Wraz ze zmianą klimatu nastąpiło zróżniczkowanie w wielkiej rodzinie ptaków.

Odporniejsze zostały na miejscu, słabsze, a więc wrażliwe na zimno, odleciały na południe. Niektóre ptaki ciągną na południe jeszcze w letnich miesiącach np. jeżyki i kukułki opuszczają nasze strony już w sierpniu.

Zjawisko powrotu ptaków na północ, gdzie lato daje im znośne warunki życia, uczeni tłómaczą w następujący sposób. Perjodyczność odlotów i przylotów przypomina perjodyczność procesów rozrodczych, zależnych od zmian w gruczołach. Prawdopodobnie więc ptaki posiadają nieznany nam gruczoł, którego wydzieliny stanowią fizjologiczną pobudkę lotu.

Istnieje również inne przypuszczenie, mianowicie, że u ptaka zachodzi okresowo radykalna zmiana całej przemiany energji i materji, którą np. można byłoby porównać z opadaniem liści z drzew.

Dlaczego jednak ptaki lecą tu, inne gdzieindziej, dlaczego samice niektórych gatunków lecą dalej, samce zaś bliżej? Na te pytania narazie nieznaleziono odpowiedzi, chociaż naogół szlaki ciągów poszczególnych gatunków ptaków są już znane. W układzie dróg ptasich wędrówek trudno się dopatrzeć jakiegoś systemu. Ptaki np. nie lecą prawie nigdy najkrótszą drogą, okrążając i nakładając nieraz ogromne szmaty przestrzeni, szlaki wędrówek prowadzą nie na pełne morze, lecz prawie zawsze w stronę cieśnin i półwyspów.

Jeszcze jedno ciekawe zjawisko. Otóż tempo ciągu wiosennego jest znacznie szybsze, niż jesiennego. U bocianów szybkość lotów wiosennych jest większa, niż pociągu pośpiesznego. Naogół skrzydlaci wędrowcy ciągną na wysokości 300 — 400 m. nad równinami, przeloty nad pasmami górskiemi należą już do specjalnych wyczynów, nie dla wszystkich przytem ciekawych.

DRZEWO KORKOWE

Nad brzegami morza Śródziemnego rośnie dąb korkowy, obdarzony przez naturę najlepszą na świecie izolacją, jaką jest korek.

Eksploatację kory korkowej zaczęto traktować w ostatnich czasach pod naukowym kątem widzenia. Zajęto się badaniem własności fizycznych i chemicznych tego niezwykłego materjału, opracowywane są metody jego racjonalnej eksploatacji, która nie groziłaby zagładą plantacjom tego drzewa.

Zakłady, zainteresowane tą gałęzią przemysłu, stworzyły specjalne laboratorja, w których pracują całe sztaby fizyków i chemików. Amerykanie w pierwszym rzędzie mogą się poszczycić wspaniałem laboratorjum do badań korka w Lancaster w stanie Pensylwanja.

Owa placówka naukowa ogłosiła już częściowo swe prace.

Wynika z nich, że komórka korka posiada dziwny kształt wielokąta o 14 ściankach. Maleńkie szczeliny między komórkami wypełnione są nieznanym gatunkiem żywicy, która właśnie nadaje korkowi cenne zalety nieprzenikliwości płynów. Materjał, z którego zbudowane są komórki korkowe jest jeszcze dla nas tajemnicą. Nie jest on ani zwykłem włóknem drzewnem, ani też celulozą, z której zbudowane są komórki innych drzew.

Zdumiewająca jest ściśliwość i elastyczność korka. Np. korek, który przez 10 lat tkwił w butelce z szampanem, po wyjęciu z niej już po kilku minutach odzyskuje trzy czwarte swej pierwotnej objętości. Ogromną zaletą korka jest jego odporność na większość chemikalij z wyjątkiem kwasów i silnych alkalij.

Wysoki współczynnik tarcia korka oraz jego odporność na zniszczenie sprawia, że można go używać do szlifowania delikatnych powierzchni, jak zwierciadła, soczewki optycznej oraz w ogromnej ilości innych wypadków, gdzie korek jest nieocenionym materjałem. Spotykamy go wszędzie, czyto jako pokrywki w tubkach z pastą do zębów, czy też w postaci grubych płyt, izolujących ściany budynków chłodniczych.

Największych ilości korka, około 80 tysięcy tonn rocznie dostarcza Portugalja.

DOŚWIADCZALNIE LOTNICZE.

W uznaniu doniosłości prac laboratoryjnych i teoretycznych dla rozwoju lotnictwa, państwa kulturalne rozbudowują swoje pracownie lotnicze. Pod tym względem przoduje Francja i Niemcy.

We Francji laboratorja lotnicze podlegają ministerstwu lotnictwa. W Issy les Moulineaux pod Paryżem istnieje Instytut Lotniczy, który zaprojektował tunel aerodynamiczny. Uruchomianie jego ma się odbywać zapomocą śmigieł umieszczonych obok siebie w obrysie eliptycznym. Każde śmigło będzie poruszane przy pomocy silnika o mocy 1000 K. M. Jest tam także waga aerodynamiczna do pomiarów tunelowych, notująca samoczynnie na filmie wyniki pomiarów równocześnie 5 sił. Waga ta oparta jest na systemie kondensatorów elektrycznych i elektometrów kwadratowych. Istnieje tam także laboratorjum hydromechaniczne, należące do uniwersytetu paryskiego.

W St. Cyr założono Instytut Aerodynamiczny, w którym urządzono basen wodny o średnicy 20 m. Służy on do pomiarów hydroplanów przy pomocy jakby karuzeli, obracanej zapomocą śmigła powietrznego. Badanie całego samolotu odbywa się na wózku pomiarowym, poruszającym się na szynach długości 1.5 km. Pomiar sił przeprowadzany jest samoczynnie.

Istnieje też laboratorjum Eiffla w Auteuil w Paryżu.

W Niemczech najlepsze doświadczalnie lotnicze mieszczą się w Adlershofie pod Berlinem. Pracuje tam liczny sztab inżynierów i techników w doskonale urządzonych pracowniach. Przeprowadza się tam pomiary i badania samolotów podczas lotu — w celu porównania wyników laboratoryjnych z rzeczywistemi. Pomiary te przeprowadzane są albo na specjalnych samolotach, albo też na maszynach Lufthanzy w czasie zwykłych lotów na linjach lotniczych.

W opracowaniu znajduje się wielki tunel aerodynamiczny o wymiarach 5 × 7 m. mający wytworzyć prąd powietrza o szybkości 58 m na sekundę zapomocą silnika 2500 K. M. Opracowywana tam jest także metoda badania dynamicznego konstrukcyj samolotowych — w związku z niebezpieczeństwem, grożącem samolotom wskutek drgań, jakie zachodzą w czasie lotów w częściach konstrukcyjnych.

Jak z powyższego wynika, państwa traktują poważnie rolę swoich laboratorjów, służących rozwojowi lotnictwa.

DYSTORTOGRAF

Jest to nowowynaleziony przyrząd fotograficzny w kształcie teleskopu, służący do wykonywania zdjęć powiększonych, zmniejszonych, wydłużonych, poszerzonych i wogóle najdziwaczniej zniekształconych.

Przyrząd ten umieszcza się przed aparatem kinematograficznym. Fotograf naciska guziki i przez kręcenie śrubkami w różne strony uzyskuje niezwykłe efekty. Np. taksówki i autobusy wyglądają raz jak bociany lub rozciągnięte pionowo harmonijki, to znowu jak gąsienice albo stonogi.

Przez zastosowanie dystortografu można dowolnie wydłużać szyję, przekształcając konie na „żyrafy", skracać nogi. Można też twarze spłaszczać lub wyolbrzymiać nosy, uwydatniać przesadnie kości policzkowe i brody, powiększać oczy do rozmiarów młyńskich kamieni i t. p. Uzyskuje się w ten sposób niebywałe efekty, twarz pozostaje właściwie ta sama, w karykaturze.

Dystortograf wywoła niezawodnie przewrót w dziejach filmu, umożliwiając realizację wizyj, fantastycznych potworów, halucyjnacji gorączkowych, duchów, scen z bajek. Można będzie przedstawiać obrazy tak, jak je widzi człowiek pijany, nerwowo chory lub niemowlę. Tym samym scenom będzie można nadawać dowolny nastrój, zależnie od tego czy podaje się je pod kątem widzenia człowieka wesołego czy też ogarniętego melancholją.

Dzięki dystortografowi sztuka fotograficzna będzie w stanie tworzyć b. udatne karykatury, robiąc tem niebezpieczną konkurencję karykaturze rysunkowej.



Nastrój jesienny. Fot. P. Olszowski.

SAMOLOT — POCIĄG

Dwaj wynalazcy Preuss i Mario Heil wykonali sensacyjny model samolotu-pociągu, którego start i lądowanie miałoby się odbywać na torze. Za miastem aparat leciałby już w powietrzu, posiłkując się śmigłami i silnikami. Podczas jazdy na torze miałby skrzydła zwinięte, które rozwijałyby się samoczynnie przy wzlocie w powietrze.

Usilne starania czynione są w kierunku naśladowania mechanicznego lotu ptaka. Pierwsze wysiłki w tym kierunku poczynił w 1913 roku Brèmont, który zbudował samolot z ruchomemi skrzydłami. Dalsze prace podjęto w 1922 r. według pomysłu Welsa, budując coraz doskonalsze modele.

Zagadnieniu temu poświęcił się ostatnio Sachs, budując różne modele samolotów z ruchomemi skrzydłami. Aparat tego typu byłby idealnym statkiem powietrznym, mogącym startować i lądować wszędzie — podobnie jak ptaki. Budowa takiego samolotu byłaby przytem mniej kosztowna, a więc i nabycie łatwiejsze. Zużywałby też mniej materjałów pędnych niż samoloty dzisiejszego typu, rozwijając jednocześnie większą niż dotychczas szybkość, co wydaje się najzupełniej możliwe, zważywszy na szybkość lotu ptaka, która przy mniej licznych uderzeniach skrzydeł, niż obroty śmigła samolotu jest stosunkowo wiele większa.

SAMOCHÓD Z NAPĘDEM PRZEDNIOOSIOWYM

Dotąd samochody, w których silnik działa na przednią oś, były czasami używane tylko do maszyn wyścigowych, jednakże konstrukcja tego rodzaju okazała się tak praktyczna, że obecnie coraz częściej pojawiają się samochody turystyczne z napędem przednioosiowym. Niektóre wytwórnie samochodów mają nawet zamiar produkować maszyny wyłącznie tego typu.

Przy tym sposobie napędu uzyskuje się bardzo poważne korzyści. Podczas szybkiej jazdy na zakrętach przy napędzie tylnoosiowym koła tylne nie szły odrazu za przedniemi, lecz siłą bezwładności mknęły dalej w pierwotnym kierunku.

Zdarzały się wskutek tego liczne katastrofy na zakrętach — samochód zarzucał, przewracał się, uderzał o drzewo lub słup przydrożny, lub też spadał do rowu, rozbijając się i często grzebiąc pod sobią ludzi.

Przy napędzie przednioosiowym samochód jest odrazu posłuszny kierownicy, wskutek czego osiąga się w znacznym stopniu bezpieczeństwo podczas szybkiej jazdy na zakrętach.

Dalej wskutek przeniesienia przekładni silnika na oś przednią, tylna oś zostaje oswobodzona od obciążających ja dotąd urządzeń, jak: przekładnia, skrzynka biegów i t. p., wobec czego nadwozie, a z niem i środek ciężkości samochodu znacznie się obniża (około 15 cm), co wpływa bardzo dodatnio na równowagę maszyny.

Konstrukcja osi przedniej, otrzymującej napęd od wału kardanowego i połączenia jednoczesnego z kierownicą, stała się bardziej złożona, jednak zwrotność samochodu nic na tem nie ucierpiała, gdyż przy nowej konstrukcji samochód z łatwością może skręcać po krzywej o promieniu 6 metrów.

NOWY TYP ŁODZI PODWODNEJ

Ogólny podziw wzbudzają w Ameryce najnowsze łodzie podwodne, które w ciągu 3 miesięcy są w stanie przebyć 25 tysięcy mil morskich bez zawijania do bazy po uzupełnienie materjałów pędnych, żywność i t. p. Łodzie te w warunkach normalnych mogą przebywać pod wodą 3 dni, zanurzając się na głębokość 112 metrów.

W razie potrzeby mogą przebywać pod wodą w ciągu całego miesiąca bez wynurzenia się, żużywając wówczas ogromne zapasy zgęszczonego powietrza.

ASYMERTYCZNOŚĆ CZŁOWIEKA

Dr. Verner Wolff ogłosił ciekawe spostrzeżenia, dotyczące asymetrycznej budowy człowieka. Okazuje się z nich, że nietylko prawa strona twarzy różni się od strony lewej — lecz także wszystkie inne części ciała, jak mięśnie, skóra szkielet i t. d., wykazują znaczne różnice. Porównywując na fotografji twarze, zestawione z dwóch prawnych części z temi samemi fotografjami, zestawionemi z dwóch lewych połówek, zauważymy uderzające wprost różnice wyrazu.

Dr. Wolff zauważył, że prawy obraz jest charakterystyczny dla osoby fotografowanej, natomiast lewy obraz przedstawia raczej typ abstrakcyjny i zbiorowy. Różnice te dają się zauważyć u wszystkich ras ludzkich, a nawet i u zwierząt.

Nawet dzieła sztuki wykazują tę asymetrję. Na dowód dr. Wolff przytacza podobiznę Wenus milońskiej. Asymetrja twarzy bogini greckiej świadczy o nadzwyczainym zmyśle obserwacyjnym rzeźbiarza greckiego.

Uczony przypuszcz, że różnica między prawą a lewą stroną człowieka nie jest przypadkowa, lecz wiedzie do najgłębszych zagadnień istoty ludzkiej. Różnica ta jest niejako symbolem mitycznej podwójnej istoty człowieka.

P.

BOLESŁAW ZARZYCKI

TAJEMNICA DALEKIEGO WSCHODU

Już blednąć i gasnąć poczynały powoli na zaróżowionem niebie gwiazdy, zwiastując bliski, piękny poranek dnia letniego w mieście portowem Nagasaki.

Wielkie handlowe miasto pogrążone było jeszcze w głębokim śnie, tylko z portu echo niosło czasem rytmiczne uderzenia o kamienne płyty wybrzeża, drewnianych sandałków, śpieszących do pracy robotników portowych.

Lekka, przejrzysta mgła, otulająca przez noc morze, zwolna poczęła się unosić ku niebu, stopniowo odsłaniając opalową dal oceanu. Z brzegu, ujętego w granit, można było już odczytać nazwy dwu wielkich parowców, zaś o parę staj dalej — majaczyła sylwetka potężnego okrętu wojennego, z którego groźnie spozierały w dwu przeciwnych kierunkach długie lufy armatnie. Na szczycie masztu ledwie dojrzeć można było drzemiącą kolorową flagę admiralską. Dalej, długim łukiem opasywały wybrzeże kołyszące się miarowo na falach kutry rybackie, o wysokich, czyściutkich żaglach płóciennych. Było ich takie mnóstwo, że cienkie, poruszające się wierzchołki masztów tworzyły jakby las pląsający, co miało jakiś dziwaczny i niesamowity wygląd.

Nagle ciszę majestatyczną poranka rozdarł brutalny, przeraźliwy ryk syreny okrętowej, do której wnet przyłączył się drugi, trzeci, aż drgnęło powietrze od piekielnego hałasu, trwającego przez parę minut. Umilkły syreny, a ich gromkie nawoływania odbiły się tęsknem echem śród wiśniowych sadów, rozrzuconych na okolicznych rozległych wzgórzach. Było to hasłem rozpoczęcia pracowitego życia codziennego w porcie. Jakby w odpowiedzi na ten sygnał, zazgrzytały ogromne dźwigi, odpowiedziały im uderzenia wielkich młotów parowych, zahuczały puszczone w ruch maszyny okrętowe, a wszystko to zmieszane z ludzkim gwarem, tworzyło jakąś nieskończoną i niezrozumiałą gamę dźwięków. Życie nielitościwe, życie nieznające kompromisów, weszło wszechwładnie w swe prawa.

**
*

Wśród zieleni drzew egzotycznych ogrodu pewnego zamożnego samuraja, w końcu alei cyprysowej, stała mała bluszczem spowita altanka. Prowadził do niej labirynt ścieżek, starannie utrzymanych, a udekorowanych mnóstwem kwiatów, które stanowią wyłączne tło piękna życia Japończyków. O zmroku, córka samuraja, urocza Tanaki, otulona w długi płaszcz, by ją nie poznano, szybkiemi krokami przebiegała wijące się serpentynami ścieżki, podążając ku altance. Minuty oczekiwania wydawały się jej wiecznością, a słodkie dreszcze, poprzedzające spotkanie z ukochanym, potęgowały uczucie, jakie żywiła dla porucznika Okabe, mającego niepostrzeżenie przybyć na schadzkę. Jakiś niepokój zakradł się do duszy, jakieś złe przeczucie targnęło jej sercem i tam zamarło.

Wtem dały się słyszeć kroki. Po chwili u wejścia altanki stanął młody porucznik. Dziewczyna powstała, podniosła nań oczy, lecz mówić nie mogła, jeno oplotła rękoma szyję młodzieńca, spragnione jej usta szukały ust jego, a znalazłszy je, chciwie piły z kielicha miłości nektar rozkoszy.

— Wybacz, najdroższa, mimowolne opóźnienie moje — cicho mówił Okabe. Jutro rano wyruszamy na front mandżurski, miałem więc trochę roboty w pułku.

— Ach! Więc przeczucie mnie nie zawiadło — jęknęła Tanaki. — Bałam się tego ,a to się właśnie stało. Ja, ja, sama nie zostanę, pójdę z tobą, będę siostrą miłosierdzia...

— Nie mówmy o tem — rzekł Okabe, opanowując wzruszenie. — Opowiem ci, moja Mimozo — tak nazywał ją w chwilach pieszczoty, — bajeczkę, którą opowiadała mi moja niania, gdy byłem jeszcze bardzo malutki. Było to bardzo , bardzo dawno. Na dworze mikada była damą dworu pewna samurajówna. Wyróżniała się ona nie tyle urodą, ile dobrocią serca. Mówiono o niej, że ma gołębie serce. Wtem mikado ogłosił wojnę przeciw wrogom swoim. Narzeczony jej, adjutant mikada, musiał także iść na wojnę. Zbuntowało się gołębie serce dziewczyny. — Nie puszcze — powiada — cię na wojnę, bo mogą tam ciebie zabić.

Lecz narzeczony na wojnę poszedł... Bo trzeba ci wiedzieć, że każdy Japończyk posiada dwa serca, jedno dla miłości ojczyzny, — jest ono większe i płonie ogniem wiecznym, drugie zaś mniejsze, stworzone nato, aby dawać ciepło ogniska domowemu. A zatem, wpierw się kocha ojczyznę i za nią oddaje się życie w ofierze, skoro ona o to życie zawoła, a potem kocha się ludzi, kwiaty i to wszystko, co nas otacza. Dlatego Japończyk na wojnie idzie do boju z uśmiechem, bowiem wie, że serce, płonące ogniem wieczystym, płonąć będzie w nim i po śmierci.

To, co ci opowiedziałem, jest **tajemnicą** naszego narodu i tajemnicę tę wolno wyjawiać tylko matce synowi swemu, gdy zaczyna podrastać. Straciłem matkę niedługo po urodzeniu się, więc opowiadała mi tę naszą narodową tajemnicę moja piastunka, nazywając ją bajeczką.

— Więc ja — mam tylko jedno serce, to mniejsze?

— Nie, ukochana — ty także posiadasz i to większe serce, lecz ono płonąć zacznie dopiero w chwili, gdy poznasz naszą tajmnicę.

— Pójdź więc i ty umrzeć za ojczyznę najdroższy — rzekła.

Było już po północy, gdy Tanaki i Okabe szli zwolna ku domowi. Księżyc płynął, jak zwykle, po niebie, podążając swą odwieczną drogą, by nigdy nie dojść celu, a utknąć tam, gdzie go świt spotka, zblednąć i rozpłynąć się w nicość. Piękne kwiaty letnie pod ciężarem rosy chyliły swe pachnące głowy ku ziemi, a potrącane przez nieostrożność, roniły rzęsiste krople łez. Ciężkie były godziny nocy, może już ostatniej dla Okabe, stokroć cięższą była chwila rostania.

**
*

Okabe siedział na pokładzie na wielkim zwoju lin okrętowych i wzrokiem żegnał uchodzące w dal brzegi Japonji. Potężną śrubą okręt pruł spienione fale oceanu, które ze złością uderzały o jego kadłub, rozlatując się w kaskadach drobnego morskiego kurzu, pozostawiającego przykry słony osad na ustach.

Prześliczne białe mewy, jakby pragnąc umilić ostatnie chwile rozstania z ziemią, krążyły dookoła statku, żałośnie żegnając odjeżdżających, może już na zawsze, ludzi. Wzlatywały wysoko w górę, to nagle opadały, ześlizgując się po linji pochyłej i sięgając zielonkawej fali wód, a obiwszy się o nią, całe zroszone, znów szybowały ku słońcu.

Już mewy opuściły okręt, powracając ku brzegom rodzinnym, już niebo na długie godziny zamknęło w ucisku wody oceanu i tylko monotonny szum fal kołysał do snu znużonych ludzi.

Na ustach Okabe błąkał się spokojny uśmiech. Myślał o wielkiej tajemnicy. Przesłaniała mu coraz bardziej obraz jego maleńkiej Tanaki, pozostawionej tam, na brzegu, z nowem, odnalezionem sercem i dwiema zastygłemi na policzkach kroplami łez.

W oddali, wprost z morza, wyrosły wielkie, ponure skały małej wysepki. Była to Czusima. Okabe przypomniał sobie, że tutaj właśnie w dniu 14 maja 1905 roku admirał Togo rozbił doszczętnie flotę rosyjską, grzebiąc na dnie morza dwadzieścia jednostek bojowych nieprzyjaciela.

„Cmentarz na dnie oceanu" — pomyślał Okabe, gdy statek już mijał sierocą wyspę, która była widownią okrutnej w dziejach świata tragedji.

„Tajemnica" narodu japońskiego pochłonie wiele jeszcze ofiar, zanim rozszerzą się granice Nipponu, przez trwałe opanowanie stałego lądu. Zagarnięcie Mandżurji jest tylko prologiem dramatu na Dalekim Wschodzie, dramatu co czeka na swój epilog.

ROZMAITOŚCI

INDJE W LICZBIE

Indje, to „wielkie muzeum narodów", jak je ktoś trafnie nazwał, doskonale ilustrują suche, lecz jakże wymowne liczby, zawarte w spisie ludności z 1930—31 r., złożonym przed niedawnym czasem parlamentowi angielskiemu.

Według owego spisu przyrost ludności w ciągu ostatnich dziesięciu lat wynosi okrągłe 34 miljony.

Liczba Hindusów wynosi ogółem 353 miljonów, zamieszkujących obszar 2.880.000 km. kw. Stanowią oni jedną piątą część ludności całej kuli ziemskiej.

Ogólna liczba będących w użyciu dialektów wynosi przeszło 200. Zachodzą między niemi bardzo znaczne różnice.

Języki Hindusów przewyższają liczbę wszystkich, używanych w Europie.

Wśród tej powodzi języków i dialektów istnieje 12, któremi mówi po 7 miljonów Hindusów, a 20, któremi posługuje się po miljonie Hindusów.

Pomimo gęstego zaludnienia Indje posiadają zaledwie 35 miast, każde liczące z górą po 100 tysięcy mieszkańców.

Ludność wiejska stanowi 90% ogółu ludności Indyj. Zamieszkuje ona w przybliżeniu pół miljona wsi, a raczej gnieździ się w małych, glinianych chatach.

Poza ludnością wiejską spis wykazuje 20 miljonów robotników przemysłowych. W Indjach istnieje dziś olbrzymia liczba analfabetów, wynosząca 229 miljonów. W porównaniu jednak z poprzedniemi latami stwierdzono pewien postęp w dziedzinie nauczania.

W szkołach kształci się ogółem 13 miljonów chłopców i 2 miljony dziewcząt

SKRZYDLACI RYCERZE

Imię naszej husarji doszło do szczytu sławy w całej Europie w czasie wyprawy wiedeńskiej króla Jna III, ustępując odtąd zwolna miejsca innym rodzajom broni w związku z ogólnemi zmianami w prowadzeniu wojen.

Husarja pojawiła się w Polsce około 1500 r., oparta początkowo na wzorach węgiersko serbskich. Zadanie jej polegało na gwałtownem uderzeniu i przełamaniu w ten sposób szeregów wroga. Wielką rolę husarji oceniał należycie Batory i starał się utworzyć z niej najliczniejszą i czołową część jazdy polskiej.

Oporządkowanie husarza składało się z żelaznego pancerza z przyłbicą lub szyszakiem, tarczy i kopji, zwanej drzewcem. Początkowo kopje były b. długie, Batory skrócił je do 8 łokci i uzupełnił oporządzenie husarza pistoletami.

SZKLANA KAROSERJA SAMOCHODOWA

Na przyszłoroczną wystawę w Chicago przygotowany jest model samochodu, którego karoserja zrobiona jest całkowicie ze szkła. Osoby, jadące takim samochodem, będą miały nietylko doskonały widok na okolice, lecz będą mogły również przypatrywać się pracy silnika, zamkniętego w szklanej skrzyni.

Na tej samej wystawie demonstrowany ma być szklany wagon towarowy do przewozu piwa. Olbrzymi szklany zbiornik będzie miał pojemność 12 tysięcy litrów. Wagon ten świeżo zbudowano w przewidywaniu zniesienia zakazu spożywania alkoholu czyli t. zw. prohibicji.

NOWY STEROWIEC FRANCUSKIEJ MARYNARKI

W dniu 11 stycznia r. b. odbył się nad Paryżem próbny lot najnowszego sterowca francuskiego, który otrzyma nazwę E9. Obserwowany z przodu ów olbrzym przypomina swym kształtem serce potwornych rozmiarów. Szybkość jego posuwania się wynosi 112 kilometrów na godzinę.

DOLAR „ELEKTRYCZNY"

Z New-Yorku sygnalizują niezwykle sensacyjną wiadomość. Otóż tamtejszv wybitny znawca życia gospodarczego prof. Norton wystąpił z projektem oparcia waluty na energji elektrycznej. Projekt ten, choć z pozoru wydaje się śmiesznym ma poważne podłoże gospodarcze. Mianowicie zdaniem autora pomysłu, zużycie prądu w okresach pięcioletnich będzie świadczyć najlepiej o aktywności gospodarczej. Państwo odpowiadałoby za dolara elektrycznego całym swoim majątkiem. Proponuje on wprowadzenie zamiast złota, jako miernika wartości, jednostki racjonalnj, przedstawiającej wartość realną i dla ludzkości pożyteczną. Jako taką racjonalną jednostkę miary wszelkich wartości proponuje wartość jednej kilowatgodziny energji elektrycznej.

Państwo miałoby zaprowadzić u siebie monopol produkowania elektryczności i jako właściciel tego skarbu wypuszczać pieniądze, opiewające, nie jak dotychczas, na pewną ilość gramów złota, lecz na odpowiednią ilość kilowatgodzin.

Prof. Norton jest zdania, że jednostka taka jest praktyczna, niezmienna, reprezentuje wartość realną i dla wszystkich pożyteczną. Proponuje też, aby dolar „elektryczny" był stabilizowany co 5 lat i oparty na przeciętnej produkcji energji elektrycznej.

Projekty oparcia pieniądza na innych niż złoto podstawach wysuwano już niejednokrotnie, lecz dotychczas nie wypróbowano żadnego.

MAŚĆ PRZECIW ZAKAŻENIOM RAN

Jak wiadomo, jednem z najgroźniejszych zakażeń przyrannych jest tężec. Zarazki tężca znajdują się w ziemi, zwłaszcza w ziemi nawożonej. Każda rana, powalana ziemią, może być zakażona tężcem. W chwili wybuchu choroby, niema już skutecznego lekarstwa. Pomóc można jedynie tylko przed wybuchem choroby, stosując zapobiegawczo podskórne zastrzyki około 5 cm. sześć. surowicy przeciwtężcowej. W ten sposób zapobiega się prawie zupełnie pewnie wybuchowi tej strasznej choroby na przeciąg pewnego, dość zresztą krótkiego czasu. Dziś obowiązkiem lekarza jest wstrzyknąć surowicę przeciwtężcową w każdym przypadku zranienia, w którym zachodzi podejrzenie, że rana została zadana narzędziem brudnem, które mogło mieć styczność z ziemią. W ostatnich czasach prof. Instytutu Pasteur'a, dr. A. Beszedka, dokonał epokowego odkrycia w dziedzinie zwalczania tężca. Mianowicie, udało mu się spreparować maść, która posiada własność niszczenia zarazków tej strasznej choroby. Odtąd zapobieganie zakażeniom przyrannym staje się niesłychanie łatwe. Potarcie tą maścią rany, zakażonej zarazkami tężca, paraliżuje zupełnie działanie zarazków i unieszkodliwia je ostatecznie.

Każdą ranę brudną, poszarpaną lub podejrzaną o kontakt z ziemią, powinno się natrzeć tą maścią, a przez to uniknie się nietylko tężca, ale również i innych zakażeń przyrannych.

Maść ta pojawiła się już na rynku farmaceutycznym w Paryżu, wzbudzając duże zainteresowanie wśród sportowców. Stało się to właśnie w chwili, gdy lekarze zarzucają jod, tak powszechnie dotąd stosowany, widząc w nim truciznę, niejednokrotnie znacznie szkodliwszą od korzyści, wynikających z jego działania dezynfekującego. Wiemy dziś o tem, że dezynfekcja jest bronią obosieczną, gdyż nietylko zabija zarazki, lecz równocześnie i komórki, paraliżując ich reakcję obronną.

ELEKTRYCZNY POŁÓW WIELORYBÓW

Ciekawe próby zostały ostatnio przeprowadzone przy połowie wielorybów zapomocą prądu elektrycznego. Dotychczas połów ten polegał na uderzeniu olbrzyma harpunem, wyrzucanym z umieszczonej na statku — armatki. Tą drogą rzadko udawało sę zabić wieloryba za pierwszym razem i najczęściej — już po ugodzeniu harpunem, zwierzęta rzucały się jeszcze w promieniu 1 km., starając się wszelkiemi siłami ujść śmierci i dopiero powtórne uderzenie harpunem lub granatem dobijało. W ten sposób — sami tylko rybacy, norwescy upolowali w r. 1931/32 — 40.000 wielorybów.



Od niedawna przedsiębiorstwa trudniące się ich połowem, zaczęły stosować inny, tańszy i dogodniejszy środek — elektryczność. Wyprawy na morze lodowate i przeprowadzone tam próby, pozwoliły ustalić wysokość napięcia jak i natężenia prądu, potrzebnego do uśmiercenia wieloryba.

Istota urządzenia polega na tem, że do wyrzuconego z armatki harpuna, przyłączony jest kabel elektryczny, łączący harpun z jednym biegunem transformatora; drugi biegun transformatora, połączony jest z żelaznym korpusem statku, dzięki czemu po przebiciu wieloryba harpunem tworzy się obwód zamknięty: transformator — kabel — harpun — ciało wieloryba — woda — statek— transformator. W obwodzie tym przepłynie prąd elektryczny (o natężeniu 50 miliamperów) o zabójczem działaniu.

Energji elektrycznej do transformatora dostarcza jednofazowa przetwornica, poruszana bądź bezpośrednio przez silnik statku, bądź też z baterji akumulatorów.

Podkreślić należy, że zabijanie w ten sposób wielorybów, nie pociąga za sobą zmian, które wpływały na jakość mięsa czy tłuszczu.

CHWILA ŚMIERCI

Andrzej Newcomb, amerykański jasnowidz, w następujący sposób opisuje chwilę śmierci:

„Bywałem często obecnym przy łożu konających, widziałem przytem rzeczy, niewidoczne dla oczu zwykłych śmiertelników.

Gdy rozpoczyna się konanie, najpierw kostnieją nogi umierającego, a nad jego głową dostrzegam złocistą aureolę promieni, w których pulsuje życie. Ciało stopniowo chłodnieje od stóp do kolan, a ręce od dłoni ku łokciom. Nad głową rośnie postać promienista, przybierając coraz bardziej określone kształty.

Chłód śmierci posuwa się od kolan ku biodrom i od łokcia do ramion. Promieniowanie przybiera coraz wyraźniejsze zarysy. Wreszcie chłód obejmuje piersi i serce. W tym czasie postać astralna już dosięga sufitu.

Owa postać promienna — ciało astralne człowieka — porusza się po złocistej nitce, która ciągnie się przez pokój.

Przez cały czas snop jasnych promieni z zaświata oświetla człowieka, rodzącego się do nowego życia.

Człowiek umierający jest podobny do nowonarodzonego dziecka. Oczy ma zamknięte, a duch jego pogrążony jest w głębokim śnie. Duch jego nie zdaje sobie zapewne jeszcze sprawy, że rozpoczyna się dla niego nowa egzystencja. Stan ten przeważnie trwa dość długo zdarza się jednak i przeciwnie, że jest badzo krótki.

Świetliste grono czuwających duchowych przyjaciół otacza śpiącego. Podtrzymują go oni troskliwie i unoszą ku krainie światłości".

Tak opisuję chwile śmierci. jasnowidz. Musimy wierzyć mu na słowo, my ludzie zwykli, którzy na pewno cudzej chwili śmierci tak dokładnie oglądać nie będziemy, chyba w jakimś gorączkowym śnie. *L.*



20.X. premjer węgierski Gömbös złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.



Belgijska para królewska dokonała 16.X. ceremonji otwarcia drugiego odcinka kanału imienia Alberta.

Z MIESIĄCA

Stosunki polsko - niemieckie, które nie tak dawno jeszcze były naprężone, uległy ogromnej poprawie i obecnie mogą być uważane za zupełnie poprawne. Poselstwa: niemieckie w Polsce i polskie w Niemczech zostały podniesione do godności ambasad. Jest to, jak to podkreśla prasa niemiecka naturalnym wynikiem uznania przez Niemcy mocarstwowego stanowiska Polski. Prasa francuska nie zdradza zbyt wielkiego zadowolenia z tego dowodu zacieśnienia się przyjaznych stosunków polsko - niemieckich. W dalszem następstwie konsolidacji dobrosąsiedzkich stosunków został parafowany polsko - niemiecki układ kompensacyjny, na podstawie którego Niemcy zgodzą się sprowadzać z Polski płody rolnicze wzamian za artykuły przemysłowe. Została również zawarta polsko - niemiecka umowa radjowa, która nietylko zawiera zobowiązanie niedopuszczenia do takich emisji radjofonicznych, które mogłyby zakłócić dobre stosunki sąsiedzkie, ale nadto gwarantuje wymianę programów, pogadanek na temat najważniejszych wydarzeń obu krajów, wzajemne transmisje z zawodów sportowych, uroczystości ludowych i t. p.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej ułaskawił 5 przywódców byłego Centrolewu, a mianowicie: Norberta Barlickiego, Mieczysława Mastka, Józefa Putka, Stanisława Dubois i Adama Ciołkosza.

Barlicki skazany był przez sąd na karę dwóch lat i sześciu miesięcy więzienia oraz na karę utraty praw publicznych i obywatelskich praw honorowych, zaś czterej pozostali na karę trzech lat więzienia oraz na utratę praw publicznych i obywatelskich. Wszyscy skazani odbyli już znaczną część kary i z wyjątkiem Stanisława Dubois korzystają z urlopów zdrowotnych.

Norbertowi Barlickiemu P. Prezydent Rzplitej postanowił 1) darować całą nieodcierpianą resztę kary więzienia i karę utraty praw, oraz 2) skreślić z rejestrów karnych wpis o powyższym wyroku.

Mieczysławowi Mastkowi, Józefowi Putkowi, Stanisławowi Dubois i Adamowi Ciołkoszowi P. Prezydent Rzplitej postanowił zawiesić nieodcierpianą część kary na 3 lata z tem, że przywrócenie praw, których zostali wyrokiem sądu pozbawieni, nastąpi z chwilą upływu okresu zawieszenia automatycznie.

Budowa nowej drogi kolejowej Porzecze — Druskienniki długości 18 km, która łączyć ma uzdrowisko Druskienniki z dawną stacją Druskienniki nazwaną obecnie Porzecze, została ukończona i w początkach października nastąpiło jej uroczyste otwarcie. Praca została wykonana w ciągu 6 miesięcy przez miejscową ludność bezrobocą.

W Warszawie bawił premjer węgierski Gömbös. Wizyta stanowiła zadokumentowanie serdecznych przyjacielskich stosunków, jakie łączą Polskę z Węgrami. Gdy premjer Gömbös po powrocie składał parlamentowi węgierskiemu sprawozdanie ze swej podróży do Polski, posłowie powstali z miejsc i przyjęli przemówienie oklaskami, oraz okrzykami ku czci Polski. W czasie wizyty premjer Gömbös wręczył premjerowi L. Kozłowskiemu wielką wstęgę węgierskiego Krzyża Zasługi, p. Prezydent Rzeczypospolitej odznaczył premjera Gömbösa wielką wstęgą Orła Białego.



Piękny kościół w mieście Compomenes (Asturja, Hiszpanja) zniszczony doszczętnie przez powstańców hiszpańskich.

Węgierskie społeczeństwo rolnicze ofiarowało na powodzian w Polsce 10 wagonów pszenicy, komitet belgijski ofiarował na ten cel 20.000 franków belgijskich.

Jugosławja poniosła niepowetowaną stratę, jej bohaterski król Aleksander I, który zjednoczył po wojnie światowej Słowian południowych padł w czasie swej podróży do Francji, podjętej dla utrwalenia pokoju rażony kulami skrytobójcy. Gdy król Aleksander przybył do Marsylji i wśród rozentuzjazmowanego tłumu przejeżdżał przez plac Geldy, z tłumu wypadł jakiś osobnik, jak się potem okazało Chorwat nazwiskiem Calomen, wskoczył na stopień auta królewskiego i począł strzelać z dużego pistoletu systemu Mauzera, posiadającego przyrząd, który go zamienił w ręczny kulomiot. Król został ciężko ranny 3 kulami, z których dwie w serce i głowę były śmiertelne, ranny został również minister Barthou. Dowódca eskorty honorowej pp. Piollet uderzył zamachowca szablą, zamachowiec padł na bruk a tłum zlynczował go. Pistolet - kulomiot strzelał w dalszym ciągu na ziemi, wskutek czego ran doznało wiele osób z tłumu. Król przewieziony do Prefektury zmarł natychmiast, ostatniemi Jego słowy było: „Strzeżcie mi Jugosławji". Minister Barthou, którego rana, acz ciężka nie zdawała się być śmiertelną, po operacji amputacji lewej ręki, zmarł również. Zatajono przed nim, że król Aleksander I nie żyje. Policja francuska wykazała w czasie wizyty króla Aleksandra dziwne niedbalstwo i brak organizacji. Operatorzy filmowi, którzy nakręcali przyjazd króla mimowoli sporządzili najwierniejszy dokument z przebiegu zamachu. Władze francuskie z dobrze zrozumiałych względów zabroniły wywozić ten kompromitujący dla policji francuskiej film, jednak jeden egzemplarz przedostał się mimo ścisłej kontroli do Anglji. Minister spraw wewnętrznych Sarraut, jako ponoszący formalną odpowiedzialność za działalność policji i stan bezpieczeństwa we Francji podał się do

NOWINY ZE ŚWIATA



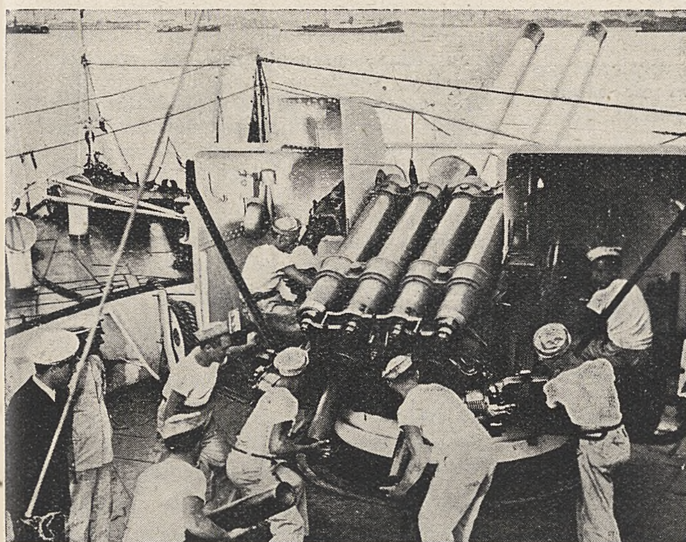
Zamordowany 13.X. b. r. w Marsylji minister spraw zagranicznych Francji — Barthou.



20.X. w Paryżu odbył się na koszt państwa uroczysty pogrzeb b. prez. Raymonda Poincare'go. — Zwłoki spoczęły w Panteonie zasłużonych.



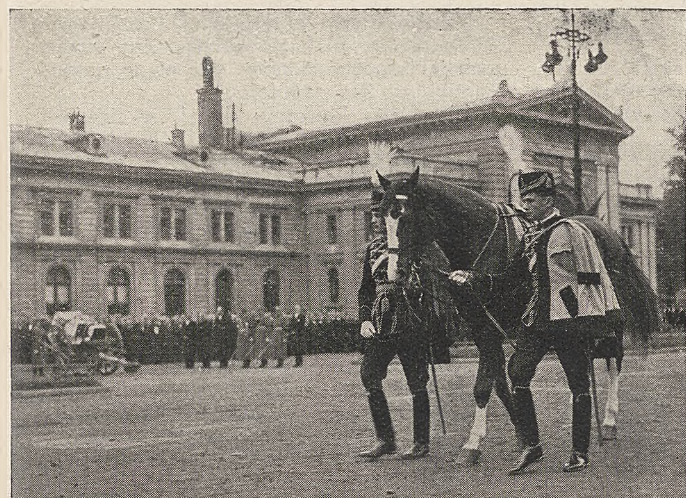
Ś. p. Raymond Poincaré prezydent Francji w czasie wojny światowej, mąż stanu, szczery i prawdziwy przyjaciel Polski.



Włoski okręt wojenny „Aquila" salutuje strzałami armatniemi wiadomość o tem, że następczyni tronu powiła córkę.



Trumna królewska tragicznie zmarłego króla Aleksandra I na lawecie w orszaku pogrzebowym.



Osierocony i ulubiony przez króla rumak postępował za trumną swego pana króla Aleksandra I.



Wzruszająca scena z pogrzebu Aleksandra I w Białogrodzie. Tłumem wstrząsał szloch głębokiego żalu.

dymisji. Zwłoki króla Aleksandra przewiezione zostały na tym samym pancerniku Dubrownik, na którym przybył do Francji z powrotem do Jugosławji. Jak król był na ojczyźnie kochany i jak odczuli Jego śmierć Jugosłowianie, dowodzi zachowanie się ludności w czasie pogrzebu. Na trasie, którą przebiegał pociąg ze zwłokami w Splicie i Białogrodzie ludność na widok zwłok królewskich klękała i trwała w przygniatającem milczeniu.

Rada ministrów ogłosiła, że na tron Jugosławji wstąpił zgodnie z konstytucją i wolą króla Aleksandra książę Piotr, najstarszy syn zmarłego monarchy.

W okresie niepełnoletności króla Piotra II działać będzie rada regencyjna złożona z ks. Pawła, stryjecznego brata króla Aleksandra, b. ministra oświaty sen. Stankovicza i pana dr. Perovicza.

Nad Europą po mordzie marsylijskim zawisło niebezpieczeństwo powikłań wojennych, które na szczęście już rozwiało się. Szczególnie duże rozgoryczenie zapanowało przeciwko Włochom i Węgrom, których opinja jugosłowiańska pomawiała o okazywanie pomocy chorwackim wywrotowcom. We Francji i Jugosławji dokonano szeregu aresztowań wśród Chorwatów, domniemanych wspólników Callomena. Akcją terorystyczną miał kierować separatysta chorwacki Dr Pawelicz.

I Polska odczuła boleśnie śmierć bohaterskiego króla, zaprzyjaźnionego narodu słowiańskiego. Prócz wymiany urzędowych kondolencyj w pogrzebie wziął udział, jako poseł nadzwyczajny Pana Prezydenta Rzeczypospolitej generał Wieniawa - Długoszewski, a w Warszawie odbyła się w obecności członków Rządu, poselstwa jugosłowiańskiego, przedstawicieli Sejmu i Senatu, władz miejskich oraz licznie zebranej publiczności uroczysta Akademja ku czci króla Jugosławji Aleksandra I Zjednoczyciela.

Francja. Ostatnie wypadki wstrząsnęły opinją francuską. Gabinet francuski uległ rekonstrukcji. Tekę ministra spraw zagranicznych objął minister Laval, zaszły również zmiany we francuskiej służbie bezpieczeństwa. Nadto zaszły zmiany na stanowiskach ministra sprawiedliwości i ministra spraw wewnętrznych. Ostatnie wypadki, tragiczna śmierć króla Aleksandra i ministra Barthou do tego stopnia wstrząsnęły byłym prezydentem Francji Rajmondem Poincaré, że stan jego zdrowia zaczął się goparszać i prezydent zmarł. Jest to nowy cios dla Francji, która jednego po drugim traci swych najlepszych synów. Polska odczuła również boleśnie śmierć Prezydenta Poincaré, był on bowiem prawdziwym i szczerym przyjacielem Polski. Premjer Doumergue, zapowiedział zdecydowaną walkę o naprawę ustroju Francji, uzdrowienie parlamentaryzmu i wzmocnienie władzy Prezydenta. Kongres radykałów odbyty w Nantes, w wyniku długotrwałych dyskusji wypowiedział się przeciwko wzmocnieniu władzy prezydenta i zmianie Konstytucji uważając, że wzmocnienie autorytetu Państwa w dziedzinach: politycznej, ekonomicznej i administracyjnej winno się odbyć w ramach obecnie obowiązującej Konstytucji.

Hiszpanja została wstrząśnięta nową falą rewolucji. Za sprawą Companys'a proklamowano niezależną republikę katalońską. W Barcelonie na ratuszach i budynkach publicznych wywieszono sztandary katalońskie, oraz czerwone sztandary. Między wojskami rządowemi a powstańcami katalońskiemi wywiązały się ostre walki, które jednakowóż zakończyły się zwycięstwem rządu hiszpańskiego i uwięzieniem tymczasowego rządu katalońskiego. Ruch rewolucyjny szerzy się również w Marokko hiszpańskiem. W związku z nową falą rewolucji w Hiszpanji, granica francusko - hiszpańska została zamknięta.

Różne wiadomości. Stosunki sowiecko-japońskie doznały ponownego zaostrzenia i doprowadziły do wymiany not między japońskim ministrem spraw zagranicznych Hirota, a ambasadorem sowieckim w Tokio Jurenjewem, powodem zatargu jest aresztowanie sowieckich kolejarzy w Mandżurji.

W Rydze został zamordowany arcybiskup Joan, głowa kościoła prawosławnego na Łotwie.

We Włoszech aresztowano Dr Pawelicza, który miał rzekomo kierować zamachem marsylijskim, oraz Kwaternika, którego udział ma być stwierdzony. Jugosławja nie zajmuje żadnego stanowiska w tej sprawie, i czeka na wyniki śledztwa.

W Niemczech nastąpiło ustalenie roty przysięgi dla zaprzysiężenia ministrów przy obejmowaniu urzędów.

Rota ta brzmi:

„Przysięgam, że będę wiernym i posłusznym wodzowi Rzeszy i narodu niemieckiego Adolfowi Hitlerowi, że poświęcać będę siły swe dla dobra narodu niemieckiego, przestrzegać praw, spełniać sumiennie nałożone na mnie obowiązki oraz bezstronnie i sprawiedliwie wykonywać swój urząd".

Na akademji administracyjnej sekretarz stanu, dr. Lammers wygłosił mowę, zawierającą znamienną interpretację ustawy o połączeniu urzędów prezydenta i kanclerza Rzeszy.

Ustawa ta — oświadczył dr. Lammers — znosi zarazem postanowienia konstytucji, dotyczące okresu urzędowania prezydenta Rzeszy. Adolf Hitler stał się dożywotnim prezydentem i kanclerzem państwa niemieckiego, a oba te urzędy są w jego osobie nierozdzielnie zespolone. Kanclerz, jako głowa Rzeszy, nie jest przytem odpowiedzialny przed parlamentem. Ministrowie odpowiadają tylko przed kanclerzem.

PRZEGLĄD SZTUKI

WYSTAWA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ W WILANOWIE

Pierwszy raz w tym roku, jako zupełna nowość urządził obecny właściciel Wilanowa, hr. Branicki, w jednej z świeżo odnowionych sal pierwszego piętra pałacu, na przeciąg miesięcy letnich, wystawę współczesnego malarstwa polskiego.

Myśl ta godna ze wszech miar pochwały, zwłaszcza jeśli się zważy liczną bardzo frekwencję gości z zagranicy, którzy zwiedzają prawie bez wyjątku ten śliczny i pamiątkowy zabytek starej polskiej kultury.

Tegoroczna wystawa wilanowska objęła artystki i artystów zgrupowanych przy Związku Legjonistów, rekrutujących się jednak nietylko z byłych legjonistów. Spotykamy tu więc obok dzieł Skotnickiego, Wodzinowskiego, Bobińską, Katarzyńską, dalej Cieślewskich, ojca i syna Borucińskiego, Szczyglińskiego, Korczaka, Iwanowskiego i t. d.

Z rzeźby wyróżnia się doskonały „Skaut" Lowella.

WYSTAWA SZTUKI RELIGIJNEJ I KOŚCIELNEJ W CZĘSTOCHOWIE

Dzięki inicjatywie ks. biskupa Teodora Kubiny, urządzona została w tym roku w ciągu lata w Częstochowie wystawa sztuki kościelnej i religijnej.

Cel wystawy, ułatwienie zetknięcia się bezpośredniego duchowieństwa, jako odbiorców z artystami opracowującymi tematy religijne, godzien jest najwyższej pochwały, i powinien wydać rezultaty.

Między wystawcami spotyka się nazwiska tak wybitnych artystów jak Vlastimil Hofman, Michalak, Grabarz, Kłopotowski, Pia Górska, Wanda Chełmońska i inni.

WYSTAWA NA RZECZ POWODZIAN

Salon sztuki Burofa w Warszawie zorganizował wystawę, z której dochód z sprzedaży przeznaczony jest na powodzian. Wystawę obesłali licznie artyści maarze, a oprócz tego dostało się na nią sporo wybitnych dzieł zmarłych malarzy z prywatnego posiadania.

Najcelniejszem dziełem na tej wystawie jest tryptyk Jacka Malczewskiego: „Non omnis moriar". Z artystów współczesnych reprezentowani są Boruciński, Cieślewski ojciec, Lasocki Augustynowicz, Pogonowska, Gawiński, Kotowski i inni.

WYSTAWA ZW. ARTYSTÓW PLASTYKÓW W ZAKOPANEM

Wystawa prac około 20 artystów, mieszkających stale lub czasowo w Zakopanem, składa przeważnie hołd pięknu Tatr (Gałek, Terlecki i inni), lub zajmuje się zawsze ciekawym malarsko typem podhalańskiego górala. Portret reprezentuje Pawlikowska i Witkacy, pani Tipenhauer zaś rzuca karykaturalnie ujęte widoki samego Zakopanego.

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI

Ministerstwo komunikacji rozpisało konkurs na plakat reklamujący zimę polską i sporty zimowe, plakat przeznaczony jest dla zagranicy.

Plon tego konkursu został wystawiony w Ipsie. Nagrodami wyróżnione zostały plakaty M. Rogowskiej, Nowickiego i Sandeckiej, oraz jako trzecią nagrodę, Gronowskiego. Niestety jednak zaznaczyć trzeba, że artyści poszli w tym wypadku po linji najmniejszego oporu, dając rzeczy mało oryginalne, nie dość polskie, zapożyczone w wielu wypadkach z ilustracji i fotomontaży zagranicznych.

Jest to niedobrym objawem jeśli artyści zaczynają czerpać natchnienie nie z pierwszej ręki, a polscy artyści mający do rozporządzenia tak niezmierzone bogactwo krajobrazu i folkloru rodzimego nie powinni się obniżać, przez uciekanie się do tego rodzaju „wtórnej twórczości".

Wanda Pogonowska

MONOPOL NA EKSPORT ŻYWEJ ZWIERZYNY Z WĘGIER

Wszystkie kraje europejskie, nie wyłączając nawet Stanów Zjednoczonych, już od lat kilkudziesięciu importują zwierzynę rozpłodową celem wzbogacenia zwierzostanu i podniesienia stanu zwierzyny krajowej. Po latach doświadczeń, eksperci stwierdzili, że dzięki swej wyjątkowo zdrowej i silnej budowie, zwierzyna węgierska lepiej nadaje się się dla celów rozpłodowych, niż osobniki pochodzące z innych krajów.

Zwierzyna węgierska zahartowana jest w ostrym klimacie Węgier, gdzie po upalnem lecie następują niezwykłe chłody zimowe, wskutek czego przyzwyczaja się ona łatwo do każdego klimatu.

Hodowcy angielscy i amerykańscy uważają np. kuropatwy węgierskie („Hungarian Partridge") za swego rodzaju osobliwość, ceniąc ich doskonałe zalety i unikając sprowadzania kuropatw skądinąd.

Również Anglja jest poważnym odbiorcą węgierskiego bażanta łownego, krzyżując go z osobnikami czystej rasy i otrzymując nadzwyczajne wyniki.

Dzięki swej żywotności, zając węgierski jest znakomitym reproduktorem. Przystosowuje się on łatwo do każdego klimatu i czy to w krajach Północy, czy w gorącej Sycylji—wszędzie czuje się jednakowo dobrze. Przyczynia się on w wysokim stopniu do odświeżenia krwi, gdyż kojarzy się chętnie ze zwierzyną krajową i szybko się rozmnaża we wszystkich krajach.

Mimo tych zalet, wiele hodowców nie wiedziało dotąd niestety, czem jest właściwie zwierzyna węgierska, której eksport był całkowicie zmonopolizowany w rękach pośredników zagranicznych. Tylko w bardzo nielicznych wypadkach zwierzynę sprowadzano bezpośrednio z Węgier, mniej zaś doświadczeni nabywcy nawet nie podejrzewali, że dostarczana przez różne firmy zagraniczne zwierzyna jest pochodzenia węgierskiego.

Nieraz się też zdarzało, że poszczególni kupcy nieświadomie dostarczali niższej jakości zwierzynę innego pochodzenia, zamiast zleconej zwierzyny węgierskiej. Nic tedy dziwnego, że wskutek tego rodzaju niedopuszczalnych poczynań, dobrze zasłużona renoma zwierzyny węgierskiej mogła być narażona na szwank.

Zdając sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa i dążąc do zachowania dobrej sławy zwierzyny krajowej, Ministerstwo Rolnictwa Królestwa Węgierskiego zdecydowało scentralizować jej eksport. W tym celu zostało założone Towarzystwo Anonimowe Hodowców węgierskich dla eksportu i handlu zwierzyną, które pod ścisłą kontrolą rządu węgierskiego rozpoczęło z dniem 1 września r. b. swoją działalność, przejmując odtąd cały eksport żywej zwierzyny z Węgier. Ministerstwo Rolnictwa obciążyło to Towarzystwo wszelką odpowiedzialnością za nienaganne wykonanie wszystkich zamówień.

Zwierzyna umiejętnie łowiona przez wykwalifikowany i doświadczony personel, podlega sortowaniu pod względem zdrowotnym i zachowania odpowiedniego stosunku płci. Tylko osobniki zupełnie zdrowe i nienaruszone wysyłane są na granicę zachodnią Węgier, do specjalnie założonego, rozległego i posiadającego nowoczesne urządzenia parku. W parku tym wszystkie przeznaczone zagranicę przesyłki poddawane są powtórnej selekcji, a to w celu zapewnienia nabywcom zagranicznym dostawy zupełnie pewnej i doskonałej pod wszelkiemi względami. Zwierzyna przemęczona lub wymagająca odpoczynku przed odbyciem długiej podróży przetrzymywana jest tu niekiedy w ciągu kilku tygodni. Wszystkie osobniki słabe lub skłonne do zachorzeń wycofywane są ze skrzyń, a jedynie bezwzględnie nadająca się do wywozu jest ponownie ładowana, zaopatrywana w pokarm i wysyłana odbiorcom zagranicznym w stanie absolutnie nienagannym.

Znajdująca się na każdej skrzyni lub paczce z żywą zwierzyną marka Mavad (skrót węgierski nazwy wyżej wymienionej firmy) będzie stanowiła na przyszłość gwarancję węgierskiego pochodzenia zwierzyny i jej wysokiej wartości.

P.

MANEWRY

Hej dana, hej dana!
Kiedym jechał od dzieweczki:
Brzękały mi podkóweczki
Brzękały, brzękały,
Siwe oczka płakały...

Dziwna rzecz — myśli sobie Maryś — jak mi się ta piosnka w głowę wbiła... Pamiętam, pamiętam, jak mi ją Janek wyśpiewywał tego dnia, kiedy odjeżdżał do wojska, do pułku, zeszłego lata... A upał był dnia tego taki, że zdawało się — ziemia roztopi się w tym żarze, co szedł z nieba i rozpalał świat i... serc naszych dwoje.

Tak było, jak dziś. Tak jakoś cicho, słodko i upojnie na polach, tylko w górze — wysoko nad nami — dźwięczał skowronek...

Siedzieliśmy pod gruszą na miedzy wśród zbóż.

Dalej na prawo od nas złociło się pole łubinem, różowiło koniczyną...

Odurzał mię ten zapach.

Hej dana, hej dana!
Kiedym jechał od dzieweczki...

śpiewał wówczas Janek coraz smętniej, coraz rzewniej... Jasna czupryna chwiała się za podmuchem wiatru, a oczy — te jego figlarne i kochane oczy patrzyły na mnie tak gorąco, tak błagalnie...

Nie płacz Maryś — mówił — nie płacz, a potem jeszcze te słowa: nie zapomnę o tobie Maryś — zobaczysz — nie zapomnę!

— — — — — — — —

Z biciem serca — na skraju lasu — przyłożyła Maryś ucho do wilgotnej ziemi po letniej ulewie.

Usłyszy tentent, czy nie usłyszy?

A może jadą — oni — żołnierzyki nasze szare — chłopcy drodzy — polskie wojska?

Manewry! Wszak co roku w lecie na tych polach tu i hen tam daleko odbywają się ćwiczenia wojskowe. We wsi wtedy — ruch i wrzawa.

Wesoło w wiosce, oj, jak wesoło! Zaloty przez płoty, w altanie, na drodze, przy drodze — gdzie się da! Dziewczęta tylko wzdychają pocichu, aby im się jaki ułan, jak malowanie na kwaterę dostał!

A jednak... nigdy dotąd nie oczekiwała Maryś okresu manewrów z taką niecierpliwością, z takiem utęsknieniem, jak tego roku... Stale na piersiach przy sobie nosi zmiętą już, zniszczoną karteczkę ze słowami: „... i właśnie na manewry przyjadę tu do was, do waszej wsi... rychło, a zobaczę cię, Maryś moja miła!" — Janek.

Jeszcze raz przykłada Maryś ucho do piaszczystej gleby — a może teraz jadą? Nic. Cicho wokoło.

Poczekaj Marysiu, poczekaj!

— — — — — — — —

Aż pewnego dnia zdaleka, zdaleka szosą od ciemnego boru nadjechało wojsko. Ciągnęły oddziały konne i piesze, jechały armaty, karabiny maszynowe, tabory...

W kilka godzin zaroiło się na polach od zielonkawych mundurów i ogorzałych, młodych twarzy.

Wystawiono namioty.

O zmroku zaś, gdy nietoperze, jak złe duchy, zaczęły przelatywać tuż, tuż nisko nad głowami, żołnierze rozpalili ogniska w pobliżu jeziora. Bywało tak już nieraz w latach poprzednich, było tak i teraz — powitanie ze wsią.

Wylegli więc z chat gospodarze, gospodynie, parobcy, dziewczęta i kilka rodzin letników i gromadą wielką podążyli ku ogniskom.

Janka ujrzę teraz — sokolika mego jedynego — szepczą krasne usta Marysi, błyszczą oczy, na policzkach wykwitają rumieńce — gdzie Janek? Księżyc już wypłynął zimny i blady na roztocze firmamentu.

Mrugają gwiazdy, miljardy gwiazd... Od ogniska idzie silny, męski śpiew o nieznanym żołnierzu:

„Gdy trąbki bojowej odezwał się ton
Wołając: do broni, Polacy!"

Maryś już jest nad jeziorem przy ogniskach.

Chwieją się trzciny i tataraki na płaszczyźnie wodnej, jak czupryna Janka pod gruszą zeszłego lata.

A śpiew brzmi coraz dźwięczniej i donośniej:

„Do pułku przyleciał z nieznanych
gdzieś stron
I pierwszy się stawił do pracy."

Tylu, tylu żołnierzy! Ci leżą przy ogniskach, tamci podsycają ogień, inni spacerują lub gawędzą swobodnie.

Tyle, tyle twarzy!

Lecz Janka niema. Obejrzała Maryś już wszystkie twarze. Tak. Janka niema. Nie przybył tu na manewry, do swej wsi rodzinnej, próżne było twe czekanie dziewczyno — nie ukoi snów tęsknych, nie utuli...

A może zapomniał już o tobie, Marysiu hoża?

— — — — — — — —

I odeszła Maryś od ognisk, zawróciła samotnie ku wiosce, a sierp księżycowy na widok jej ócz załzawionych zakrył się wełniastą chmurą...

I zrobiło się tak ciemno na świecie, jak w zasępionej Marysinej duszy.

Zofja Gerwatowska

Jerzy-Marjusz Taylor.

Kiedy w Białowieży brzmi róg Giedymina

Usłyszał wieści, pod których wpływem nawet leśniczyna zapomniała na chwilę o swem zmartwieniu. Oto drugi zasłużony strażnik rezerwatu — gajowy Krypko, cierpiąc na dotkliwy ból zębów pozwolił sobie na większą niż zwykle porcję piołunówki. W wyniku tej kuracji był dziś wogóle do niczego. W chwili gdy Nóżka wychodził, Krypko chrapał w gajówce, aż się rozlegało. Niepodobna go było dobudzić.

Ale to nie było jeszcze najgorsze nieszczęście. Nóżka miał ich chyba worek cały. Goląc się pośpiesznie bezpieczną brzytwą, leśniczy usłyszał tę wieść najgorszą, hiobową. Usłyszał że żubrom stało się coś dziwnego. Około północy mniej więcej, porykiwały gniewnie i biegały po rezerwacie, łamiąc w złości młode drzewka, a kiedy zaniepokojony Nóżka spróbował wejść do zagrody, Borus szarżował nań tak błyskawicznie, że biedny gajowy ledwie miał czas uskoczyć za pień starej sosny.

— Borus? — zdziwił się leśniczy. — Niemożliwe. Przecież on jest taki łagodny jak krowa.

Ano dowiedział się wprędce, że nietylko Borus postradał tej nocy swą krowią łagodność. Wszystkie żubry były jakby wściekłe. Nawet Svea, nawet cielęta. Nóżka wyratował się z opresji jedynie dzięki zupełnie szczególnemu niezrozumiałemu wypadkowi. Oto w chwili, gdy z zarośli wyłoniła się Svea i wspomagana przez dwie jałoszki z jednej strony, a młodocianego Perkuna z drugiej, poczęła nic dobrego nie wróżącym ruchem zachodzić gajowemu na tyły, i Nóżka, widząc, że będzie wzięty w dwa ognie, polecał już duszę opiece Boskiej, w gęstwinie drzew opodal rozległ się nagle odgłos myśliwskiego rogu.

— No i w żubry jakby piorun trzasł — prawił Nóżka. — Pozadzierały ogony i wszystkie do tego drzewa, gdzie to, pan leśniczy wie przecież, gapy gniazda mają.

— Co takiego? — zdumiewał się leśniczy. — Trąbił ktoś w rezerwacie? O połnocy? W róg myśliwski?



Czy w tej chwili właśnie, z rozmowy leśniczego Adama z gajowym Nóżką, prowadzonej w brzasku leniwego i złośliwego poniedziałku listopadowego, zrodziła się owa legenda dziwaczna, spóźniona conajmniej o pół wieku? Chyba nie. Od czasów zamierzchłych wśród ludu puszczańskiego, wśród smolarzy, potomków Mazurów-budników, przysłanych tu z rozkazu dobrego króla Stanisława, co o sprawy gospodarcze kraju równie pilnie dbał, jak o sztukę i oświatę, wśród spadkobierców owej straży leśnej, którą osadził w Białowieży ku baczeniu na grubego zwierza ostatni z Jagiellonów, krążyła uporczywie gadka o niewidzialnym, nieuchwytnym łowcy nocnym.

Gdy skończą się upalne dni i słodkie, ciche wieczory letnie, gdy jesień zapadnie, gdy liście drzew barwę szmaragdów zmienią na czerwień korali i blask złota, wówczas, w jasne noce księżycowe, nad polami i bajorami leśnemi Białowieży poczyna odzywać się tajemnicza pobudka. Kto gra i gdzie? Ani zgadnąć. Ledwie zdyszany człowiek zdąży przylecieć na to miejsce, a już zdumiony jego słuch chwyta znany, srebrzysty dźwięk, dolatujący zdaleka, z innej strony.

Nikt z żyjących nie oglądał jeszcze tajemniczego myśliwego - trębacza. Ale wśród łowczych i gajowych Białowieży są starzy ludzie, co pamiętają dawne dni, kiedy o tej porze zjeżdżały do Puszczy świetne orszaki. Las rozbrzmiewał radosnem ujadaniem ogarów. Las szumiał ze zgrozy i tętniał wrzawą. Łoskotały sucho strzały dubeltówek. Wrzeszczały przeraźliwie czarne stada wron, polatujących wysoko, nad koronami drzew. Z kniei wyskakiwały potężne rogacze i dudniły wokoło ciężkie racice żubrów, wypłoszonych z rodzimego ostępu.

Ci prawią, że rozlegający się na jesieni, w wigilję dnia św. Huberta, głos trąbki niewidzialnego myśliwego jest sygnałem, zapowiedzą początku łowów na grubego zwierza. Może mają szłuszność. Kto wie? Wszakże jeszcze tydzień lub dwa najwyżej, a zeschłe wrzosy i zrudziałe paprocie pokryje biała płachta ponowy śnieżnej, na której żałobną czernią znaczy się każdy trop przechodzącego żubra.

Łowy na żubra! Hej! Gdzież te czasy, kiedy polowanie na żubra było rzeczywistością? Gdzie te obła-

wy królewskie, w których brały udział setki naganiaczy, pędzących z gęstwiny stada potwornych, włochatych olbrzymów. Dziś to wszystko stało się już tylko wspomnieniem - legendą, jak owa wieść o myśliwym-upiorze, co w księżycowe noce listopada trąbi pobudkę uciechy myśliwskiej.

Czyjże to róg brzmi po nocy w Puszczy Białowieskiej? Giedymina, Kiejstuta czy Jagiełły? Wieść leśna w ciągu wieków zatraciła różnice pomiędzy imionami dawnych władców tego kraju. Postacie ich stopiły się w jedność. Wieść leśna jest niby echo w lesie. Tak samo roztrąca się o pnie tysiącletnich dębów. Tak samo sączy się leniwie poprzez sita gęstego listowia i w uszy ludzkie wpada niepojętym bełkotem.

Kiejstut, Giedymin czy Jagiełło? Ani wiedzieć! O wszystkich trzech prawi wieść leśna, a twierdzi też, że przez wiele, wiele lat nie odezwała się w puszczy ani razu trąbka myśliwego - upiora. Usłyszano ją znowu wtedy dopiero, gdy wolna Rzeczpospolita zwróciła Białowieży żubry — zabrany przez obce ręce jej skarb najdroższy.

Wówczas to, w pewną jasną noc księżycową, znowu radosną pobudką zagrał w dzikim ostępie róg Giedymina.



Pan minister William Lobster oraz jego prawowita małżonka Joy Lobster, pan generał Duncan Mahoganytree z żoną Mary Mahoganytree i wreszcie najprzewielebniejszy biskup kościoła prezbiterjańskiego doktór teologji Llewelyn Arebutnoth w niedostępnem towarzystwie swej wiernej i dobrej połowicy, noszącej symboliczne imię Ewangeliny, wysiedli z samochodów, które, dysząc ciężko niby zgonione szkapy, zatrzymały się przed żubrzym rezerwatem i szli ku bramie. Szli parami, wolno, uroczyście i sztywno, jak przystało ludziom, dźwigającym na swych barkach ciężar dobrze zasłużonych godności.

Godności te wprawdzie znajdowały się już w sferze wspomnień. Na biletach wizytowych wszystkich trzech dostojnych gentlemanów widniał przed rangą dopisek „były": Bo nawet biskup zdawszy owieczki prezbiterjańskie na pieczę swego następcy, zabezpieczył sobie dosyt ostatnich lat żywota, oddając się, podobnie jak jego przyjaciele — były minister i były generał, zyskownemu zajęciu strzyżenia owiec prawdziwych. A zajęcie to pozostawiało wszystkich trzem zbyt wiele wolnego czasu, aby mogła nie powstać myśl dalekiej podróży zaoceanicznej, którą też urzeczywistniono skwapliwie. Pierwotne ramy tego planu były skromne zupełnie. Wycieczka miała początkowo w polu widzenia jedynie starą Anglję, jako kraj, skąd przed wiekiem wyruszyli na podbój zielonych pól Nowej Zelandji przodkowie czcigodnych gentlemanów jak również ich małżonek.

Śmiały pomysł odwiedzenia krajów kontynentu zrodził się już w Londynie czy w Edynburgu, a może nawet wprost w wygodnym przedziale błyskawicznego ekspresu szkockiego. Włóczęga po świecie podsyca żądz włóczęgi. Pod wodzą biskupa dostojne grono przebyło burzliwy La Manche, aby znaleźć się tego samego dnia w stolicy świata — w Paryżu. Po Francji przyszła kolej na Belgję i Holandję. Po Amsterdamie i Zurychu przyszedł Berlin, a wreszcie Warszawa — stolica państwa dla czcigodnych podróżników niemal legendarnego, o którem jednakże wspominał dość często światły generał Mahoganytree, jako że kiedyś miał przyjaciela Polaka.

Minister Lobster do projektu odwiedzenia Polski ustosunkował się neutralnie — biskup wręcz nieprzychylnie. Jako powód zajęcia takiego stanowiska wysunął były duchowy przywódca pięciu parafij prezbiterjańskich zamiłowanie do spokoju, który w kraju, sąsiadującym bezpośrednio z Rosją Sowiecką, mógł być w każdej chwili narażony na poważniejsze niebezpieczeństwo.

Ale Polska jest — o czem dobrze wiadomo nawet w Nowej Zelandji — krajem wilków i niedźwiedzi. Chęć ujrzenia tych dzikich zwierząt na wolności w państwie, znajdującym się bądźcobądź jeszcze w Europie przeważyła. Ten ważki argument, który wysunął zręczny generał Mahoganytree wyprowadził ze stanu neutralności ministra Lobstera, przełamał powściągliwość biskupa i, co najważniejsze, pociągnął swym pełnym egzotyzmu urokiem wszystkie trzy czcigodne podróżniczki.

Rzecz zrozumiała, że pierwszym etapem tej ryzykownej podróży stała się Warszawa, gdzie jednak dostojne grono dowiedziało się ku swemu wielkiemu rozczarowaniu, że wilków i niedźwiedzi niema ani na ulicach tego miasta ani nawet po wsiach okolicznych. Tutaj też dopiero podróżnicy usłyszeli po raz pierwszy o Puszczy Białowieskiej i o żubrach, których zdjęcia im pokazano, a które w damach zwłaszcza wzbudziły zpoczątku przerażenie, potem podziw, a wreszcie niepohamowaną ciekawość.

Pomimo wszystko jednak możeby nie pojechali jeszcze do tego najdzikszego zakątka najdzikszego w Europie kraju. Decyzję przychylną w tym kierunku spowodował właśnie biskup. Były patrjarcha prezbiterjański na widok zdjęć Białowieży poczuł rozpalający się nagle w jego starem sercu ogień misyjny. Ten sam, który sprawił, że niegdyś, w dniach młodości, późniejszy biskup, chrzcząc dzikich wodzów ginącego już plemienia maorytańskiego, sięgał odważnie dłonią po wodę do wrzącego źródła gejzeru.

Tam, w tych lasach głębokich, wśród tych drzew o ogromie niezrozumiałym, również musieli żyć poganie - bałwochwalcy, potrzebujący światła wiary. I biskup, nie zwierzając się towarzyszom z tego, co nurtowało w tej chwili jego zacną duszę, sam namówił swych przyjaciół na podróż do Białowieży.

Pierwszy postój w Puszczy wypadł przy zamku myśliwskim. Nowozelandczycy z wielkiem zaciekawieniem zwiedzili jego wspaniałe komnaty, podziwiając ich przepych i zachwycając się niezwykłemi okazami, zebranemi w muzeum przyrodniczem. Biskupa te rzeczy interesowały niewiele, całą jego uwagę natomiast pochłonął pewien barwny fresk w przedsionku. Widniał na nim posąg wielkiego kudłatego zwierza, odlanego z miedzi a może z bronzu, wokoło którego tańczyli nadzy młodzieńcy, przybrani w girlandy kwiatów.

— Hm! — mruknął biskup triumfująco.

Miał już dowód, że przeczucie go nie myli. Wgłębi tych wielkich lasów musiał kwitnąć jeszcze stary zabobon bałwochwalczy — kult Miedzianego Byka. Biskup spojrzał z troską na swych towarzyszy, którzy wychodzili właśnie z przedsionka, aby wsiąść z powrotem do samochodów, co miały ich zawieźć do dzikiego ostępu, gdzie żyły jeszcze te czczone dotąd zwierzęta. Biedacy nie przypuszczali zapewne, że niewinna wycieczka turystyczna zamieni się nieoczekiwanie w coś zupełnie innego — w wyprawę misyjną.

Dok. nast.



pod kierunkiem J. Sapiechy.

ZASADY GRY

W razie zapowiedzi bez-atu przez naszego partnera, nie należy pokazywać zbyt słabych kolorów, gdyż może on zbyt wysoko pójść w licytacji, licząc na pewną siłę naszej karty.

Możemy wtedy deklarować kolor złożony conajmniej z 5-ciu kart z As. W., lub K. W. 10, oprócz tego jednak powinniśmy mieć choć jdnego asa, lub króla w innym kolorze, jako konieczne dojście do naszego długiego koloru. W dalszej licytacji należy pamiętać, że jeśli partner deklarował jakiś kolor, gdy drugi raz kolej na niego przyszła, t. zn. po pasie, nie należy podnosić jego zapowiedzi powyżej 2-ch (8 wziątek).

Jeśli przeciwnicy licytowali bez atu, to również nie należy zapowiadać gry wyższej niż 2, gdyż wobec mocnych boków u przeciwników, przekroczenie tej granicy z reguły powoduje wpadkę.

Po pierwszych dwóch zapowiedziach następują dalsze, co do których nie można już stosować żadnych specjalnych reguł, gdyż wskazówki może dać tylko praktyka. W każdym razie przebieg licytacji będzie w dużej mierze uzależniony od stanu zapisów, t. j. od dogrania partji lub robra, dlatego dogrania partji lub robia, dlatego obowiązkiem grających, jest kontrolować stan zapisów po każdem rozdaniu kart.

TAKTYKA BRYDŻOWA

WYTYCZNE LICYTACJI

Aby w licytacji można było wyzyskać kartę do maksimum, w celu czy to dogrania partji, czy ewentualnie dolicytowania szlema, konieczne jest ścisłe zrozumienie partnerów. Dlatego też przy decydowaniu się na podwyższanie gry, bierzemy głównie pod uwagę sposób zareagowania partnera na naszą deklarację.

Niewłaściwa reakcja na zapowiedź wstępną, bądź odwrotnie, niezrozumienie deklaracji partnera przez 1-go zapowiadającego, są bardzo często przyczyną niedociągniętej lub zupełnie niewłaściwej, ostatecznej, przyjętej do gry zapowiedzi. Deklaracja partnera może nosić następujące cechy charakterystyczne:

1) zniesienie — ostrzeżenie;

2) zniesienie — forsujące;

3) zapowiedź w kolorze partnera zamykająca;

4) zapowiedź w kolorze partnera forsująca.

Omówimy kolejno te cechy.

1) Zapowiedź znoszącą, mającą charakter ostrzeżenia, stosujemy, nie mając koloru partnera, w następujących wypadkach:

a) gdy mamy swój słaby kolor z minimalną pomocą w bokach;

b) mając własny kolor dość mocny bez boków, lub

c) trzy słabo obsadzone kolory z wyjątkiem koloru partnera.

Zawsze deklarujemy najniższą, dopuszczalną grę.

Np. jeśli partner zapowiada piki, to mając:

a) ♠8 ♥K,W.8,7,3 ♦K,10,9 ♣9,8,3,2

lub b) ♠ 8,2 ♥ As,K,W,8,3 ♦ 10,7,3 ♣ 7,6,2

deklarujemy 2 kiery (ostrzeżenie)

oraz c) ♠3 ♥As,7,3,2 ♦K,9,4,3 ♣D,10,7,5

deklarujemy 1 bez-atu (ostrzeżenie).

Gdyby licytacja miała taki przebieg:

A	B
1 bez-atu —	2 kiery (ostrzeżenie),
2 bez-atu —	3 kiery (zapowiedź zamykająca),

to w żadnym razie A nie ma prawa zmieniać ostatniej deklaracji B, która świadczy o następującym mniej więcej układzie kart:

♠ 9,2 ♥ K,W,9,7,6,5,3 ♦ D,3 ♣ 8,7

Wreszcie przy następującej licytacji:

A	B
1 kiery —	2 trefle (ostrzeżenie),
2 karo —	3 trefle (zapowiedź zamykająca).

B posiada mniej więcej następującą kartę:

♠ D, 6, 5 ♥ 3 ♦ 6, 2 ♣ D, W, 10, 7, 6, 5, 2

2) Zniesienie forsujące musimy stosować wtedy, gdy mamy swój dość silny kolor i oprócz niego jeszcze pomoc w innym, bądź kartę o mocnym charakterze bezatutowym. Musimy uczynić w takich wypadkach zawsze przeskok w licytacji, aby partner nie rozumiał zapowiedzi, jako ostrzeżenia.

Jeśli więc partner zapowiedział 1 piki, to mając:

a) ♠ 8,2 ♥As,K,W,8,7 ♦As,10,3 ♣ 10,9,5

należy deklarować 3 kiery, zaś przy karcie:

b) ♠3,2 ♥As,D,3 ♦D,W,9,7 ♣As,K,7,6— 3 bez-atu.

3) Podniesienie o jedną lewą gry w kolorze partnera (zamykające), świadczy o pomocy atutowej więcej, niż normalnej, a więc 3-ci As, K lub D, bądź 4-ty W lub 10, sygnalizuje jednak słaby charakter karty i ma na celu raczej uniemożliwienie deklaracji przeciwnikom, a nie chęć dogrania.

Np. z kartą ♠ D,8,7 ♥ K,10,2 ♦ K,5,3 ♣9,7,5,2, po pikach partnera, deklarujemy 2 piki.

4) Przy więcej, niż normalnej pomocy w kolorze partnera i silniejszej karcie, musimy dać zapowiedź forsującą, która umożliwiłaby przynajmniej dolicytowanie dogranej.

A więc np. mając: ♠ K,9,5 ♥ As,D,2 ♦ K,10,3,2 ♣ 10,6,5.

Po prostych pikach partnera należy deklarować 3 piki.

Należy podkreślić, że zniesienie forsujące zawsze umożliwi pewniejsze spełnienie wysokiej końcowej deklarcji, niż forsowanie gry tylko w jednym kolorze, dlatego na ten moment powinniśmy w licytacji specjalnie zwrócić uwagę.

Dla lepszego scharakteryzowania skutków niezbyt umiejętnego odczucia wartości karty, podamy przykład z jednego z turniejów międzynarodowych, gdzie z tą samą kartą przy dwóch stolikach otrzymano zupełnie inne wyniki gry, pomimo pozornie prawidłowej licytacji w obu wypadkach.

	♠ K, 6, 5 ♥ D, 9, 8, 4 ♦ K. W, 5 ♣ As, D, 10	
♠ 10, 7 ♥ As, 7, 2 ♦ D, 9 ♣ W. 9, 8, 7, 6, 3	B X Y A	♠ 9, 3 ♥ 10' 5, 3 ♦ 10, 7, 6, 3, 2 ♣ K, 4, 2
	♠ As, D, W, 8, 4, 2 ♥ K, W, 6 ♦ As, 8, 4 ♣ 5	

I stół	Y	A	X	B
	pas	2 piki	pas	4 piki (za słabo)
	pas	pas	pas	

B wyszedł 10 pik XY zrobili 12 lew.

II stół	Y	A	X	B
	pas	1 pik	pas	3 bez-atu
	pas	5 pik	pas	6 p k
	pas	paa	pas	

B wyszedł Asem kier XY zrobili 12 lew.

Zadanie Nr. 2.

	♠ K, 3 ♥ 4. 2 ♦ 10, 8 ♣ 9. 4 3. 2	
♠ D. W. ♥ W. 9. 8. 7. 3 ♦ 9. 7 ♣ W	B X Y A	♠ 10 ♥ K. ♦ W. 6. 4. 3 ♣ K. 10. 6. 5
	♠ — ♥ As D. 10. 6 ♦ D. 5 ♣ As. D. 8. 7	

Bez atu. A wychodzi. AB biorą 8 lew.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów

CZWARTY KONKURS KWARTALNY

Po zakończeniu w numerze wrześniowym trzeciego konkursu kwartalnego, rozpoczynamy obecnie czwarty, pod warunkami niezmienionemi.

Prosimy również o nadsyłanie pod adresem Redakcji „E. L." lub Klubu Szaradzistów (Warszawa, Żórawia 45 m. 10) szarad i zadań rozmaitych typów o treści niedługiej, możliwie aktualnej, wesołej i łatwem rozwiązaniu.

1. SZARADA *(4 pkt.)*

CZEŚĆ BOHATEROM!

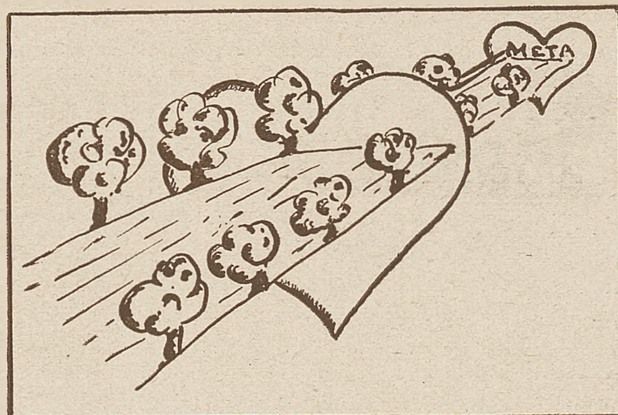
Na północ lecą! W bezkresną dal!
Cali! Rycerze nasi!
Dla chwały Polski — życia nie żal,
śmierć Im u stóp się łasi!
Wiatr *cztery* balon gdzieś poprzez mgły
w obłoków tuman biały!
Kapitan Hynek już o tem *trzy,*
że wróci w blasku chwały!
On jest jak *pierwszy-drugiego pól,*
nie lękam się niczego!
Bez trwogi w sercu spogląda w dół,
ku wsi i miast szeregom!
O, lećcie ptaki w słoneczny bój!
O, lećcie orły lasze!
Bóg *pięć - sześć* Polsce radości zdrój
przez bohaterstwo wasze!
Hynek!.. Burzyński!.. Aż serce drży!
To *raz - dwa - trzeci* lotów!
Wśród tęcz i gwiazd, wśród burz i mgły
z nich każdy walczyć gotów!
Im trzeba czynów i śmiałych walk,
a nie słów czczych i pustych!
Po sławę Polski lecieli w dal
wśród *czwartych - piątych - szóstych!*
A myśl Polaków — w zwycięzców ślad
pobiegła górnym szlakiem!
I wnet wieść dobra obiegła świat<
I wnet wieść dobra obiegła świat!
. . . .
Hej! Miło być Polakiem!

J. Ursel-Wonschowa (czł. Kl. Sz.)

REBUS *(3 pkt.)*

Proszę odczytać aforyzm St. Wyspiańskiego.

„Spart" (czł. Kl. Sz.)

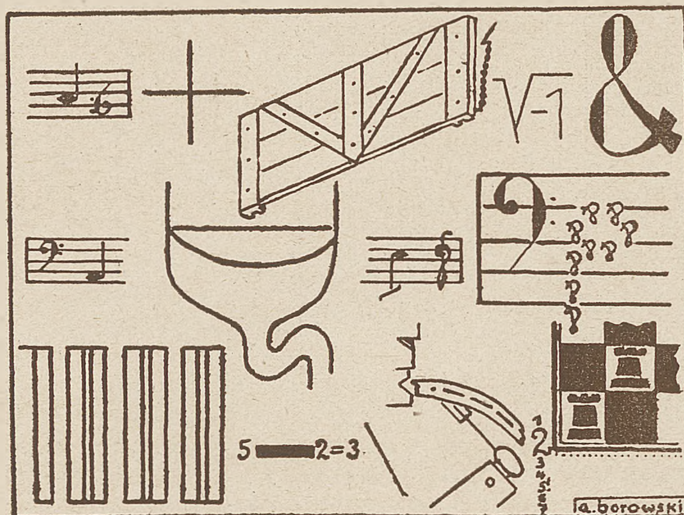


3. SZARADA MYŚLIWSKA *(4 pkt.)*
(Urywek z listu)

Wspak szósty tkwię tu... Wokół *ósmy* wielki
i dużo wody... W bród zwierzyny wszelkiej!
Czas mi przyjemnie tu i zdrowo leci.
Strzelam do kaczek, *pierwszych-drugich-trzecich,*
kozłów *pięć* dzików, nie szczędząc naboji...
Całe — najmilsze towarzystwo moje!
Tusza ma była przykra i uparta:
gruby, niezgrabny byłem, jak *dwa-czwarta.*
Tutaj „zcharciałem" niemal — Bogu dzięki!
Lżejszym od *sześć-czwartego,* a tak cienki,
jak *ósma-czwarta...* Alem też się zganiał,
niczem ogary — po tych polowaniach —
wierny *pięć-siódmy* i *piątej* sportowej.
Najzdrowsze jednak z wszystkich sportów... łowy.

„John Ly" (czł. Kl. Sz.)

2. REBUS *(5 pkt.)*



Treść rebusu składa się z 9 wyrazów, o początkowych literach: I, w, k, w, ł, t, m, j, w. *A. Borowski.*

ROZWIĄZANIA ZADAŃ
I KONKURSU KWART. 1934.

ogłoszonego w n-rach styczniowym, lutowym i marcowym „E. L.", na które złożyły się następujące zadania, z wyszczególnieniem ilości punktów za rozwiązania:

1.	Logogryf *(„Maciej z Pomorza")*	5
2.	Konikówka *(J. Maziarz)*	4
3.	Łamigłówka *(M. Budko)*	4
4.	Krzyżówka *(T. Sobecki)*	5
5.	Wirokrzyżówka *(T. Sobeck)*	5
6.	Szarada *(H. Mokrzycka)*	5
7.	Rebus *(Cz. Kaczyńska)*	6
8.	Logogryf *(M. Budko)*	3
9.	Szarada *(M. Wysocka)*	4
10.	Logoanagram *(J. Maziarz)*	4
11.	Rebus *(Cz. Kaczyńska)*	6
12.	Szarada *(K. Nowakowski)*	6
13.	Figiel rebus. *(„Boruta")*	4

Ogólna ilość punktów możliwych do zdobycia wynosiła *61.*

1. LOGOGRYF.
Nowy Rok.
(Wyrazy: ranny, sroga, powie, kryje, coraz, drogie, takie.)

2. KONIKÓWKA
Styczeń każe do kożucha,
trunkiem nie obciążać brzucha,
krwi nie puszczać, pieprzno jadać,
w ciepłej łaźni wolno siadać.

3. ŁAMIGŁÓWKA
Styczeń.
(Wyrazy: piesiec, panteon, grzywna koncerz, chrzęst, kapelan, Ogiński.)

4. KRZYŻÓWKA
Dosiego Roku.
(Wyrazy poziome: grad, kab, Aar, oaza, rdest, jk, Kasia, ar, igrek, la, tragi, ad, Aon, Ob, ro, zmora, tk, Ełk, ogar, rai, kole, adjunkt. — Wyrazy pionowe: gar, kita, zera, rada, grom, lad Ares, rano, kij, Dosiego Roku, kat, Akiba, gon, Azja, Lar, talk, bak, rad, okręt.)

5. WIROKRZYŻÓWKA
Stefan Batory, rocznica czterysta lat.
(Wyrazy zewnętrzne: Bug, Pat, tuk, jod, wąs, Fin, łuk, Men. — Wyrazy wewnętrzne: Lak, dry, Ema, tło, Oka, alt, ala, Noe. — Wyrazy dośrodkowe: Blask, grand, pusty, trele, trans, kabat, jutro, darmo, warta, socha, front, nocka, Łucja, kotan, morze, nosal.)

6. SZARADA.
Pojedziemy na łów towarzyszu mój!

7. REBUS.
Echo niesie hen aż z lasu
ciche hasło zew:
Gotuj się do „Święta Lasu"
i sadzenia drzew.

8. LOGOGRYF
Styczeń.
(Wyrazy: piesiec, panteon, grzywna, koncerz, chrzęst, kapelan, Ogiński.)

9. SZARADA
Szarada-wezwanie.

10. LOGOANAGRAM
Wesołego Alleluja!
(Wyrazy: wale, Lena, kosa, lato, upał, apel, Igor, orka, arka, alma, pula, bale, owal, plus, ajer, ałun.)

11. REBUS
Prima Aprilis.
(Pr ima: a pr i lis.)

12. SZARADA
Zanim zetniesz drzewo, posadź ich dziesięć.

13. FIGIEL REBUSOWY
Figiel aprilisowy.
(Czytać należy od końca ku przodowi: Figi — pale wspak — r — i — L — i — sowy.)
(Lista uczestników i nagród — w numerze następnym.)

M. Sł.

ROWERY PAŃSTWOWEJ WYTWÓRNI UZBROJENIA DLA LEŚNIKÓW ZA OBLIGACJE POŻYCZKI NARODOWEJ

Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia chcąc uprzystępnić szerokiemu ogółowi zakup rowerów produkowanych przez Fabrykę Broni w Radomiu przyjmują do dnia 31.XII b. r. jako częściowe pokrycie należności za rowery 6% Obligacje Pożyczki Narodowej.

1) Zamawiający rower winien łącznie z zamówieniem przesłać p. adr. Biura Sprzedaży Państwowych Wytwórni Uzbrojenia — Warszawa, ul. Ossolińskich 1, przeznaczone na zapłatę obligacje zaopatrując je w podpis in blanco położony na odwrocie obligacji w rubryce 1-szej. Do obligacji należy dołączyć wszystkie kupony procentowe.

2) Obligacje przyjmowane będą po kursie emisyjnym, a więc 96 zł. za 100 (48 zł. za odcinek 50 złotowy). *Maksymalna wysokość pokrycia obligacjami ceny roweru podaje załączona tabela.*

3) Od pozostałej należności przy zapłacie gotówką za pobraniem lub z góry na nasze konto w P. K. O. nr. 30448 udzielimy 15% sconta.

4) Gotowi też jesteśmy całą pozostałą należność (bez sconta) rozłożyć na 10 złotowe miesięczne kolejne raty z tem, że ostatnia rata stanowić będzie wyrównanie reszty należności. W wypadku niższego pokrycia obligacjami P. N. aniżeli przewiduje nasza tabela, pozostałość może być rozłożona najwyżej na 10 miesięcznych rat. Pierwszą ratę wraz z kosztami opakowania pobierzemy za zaliczeniem.

5) Na zabezpieczenie płatności powyższych rat winien złożyć nam każdy nabywca weksel kaucyjny in blanco wraz z należycie wypełnionym „oświadczeniem" załączonym do niniejszych warunków.

Podpisy zamawiającego oraz poręczycieli winny być poświadczone przez bezpośrednie ich władze.

P. S.

P. T. zamawiającym zalecamy szczególnie rowery turystyczne typu II-go i XVII-go, które w szczegółach konstrukcyjnych specjalnie wystudjowane i doskonale przystosowane do naszych warunków drogowych — cieszą się ogólnem wzięciem. Najlepszym tego dowodem, między innemi jest fakt uznania roweru typu II-go Kier. Zaopatrz. Techn. za odpowiadający wymogom wojska.

Rowery te posiadamy stale na składzie i ekspedjujemy bez zwłoki.

Typ roweru	Ceny katalogowe	Przyjmujemy obl. Poż. Narod. do kwot	Pozostaje reszta zł.	Płatna gotówką mniej sconto	Lub w ratach mies. po zł.
Łucznik I	180.—	144. —	36.—	15%	10.—
Łuczn. I Extra	200.—	144.—	56.—	„	„
Łuczn. II Extra A	215.—	144.—	71.—	„	„
Łuczn. II Extra B	221.—	144.—	77.—	„	„
Łuczn. III	320.—	240.—	80. —	„	„
„ IV	235.—	192.—	43.—	„	„
„ V	257.—	192.—	65.—	„	„
„ VI	447 —	336.—	111.—	10%	12.—
„ VIII	236.—	192.—	44.—	15%	10.—
„ X	148.—	96.—	52.—	„	„
„ XI	147.—	96.—	51.—	„	„
„ XIII	148.—	96.—	52.—	„	„
„ XVII	255.—	192 —	63.—	„	„
„ XVI-A	296.—	192.—	104.—	„	11.—
„ XVI-B	280.—	192. —	88.—	„	10.—
„ XIX-A	270.—	192.—	78.—	„	10.—
„ XIX-B	275 —	192.—	83.—	„	10.—

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 13, TELEFON 9-44-41

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI Wydawca: ZWIĄZEK LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

1457 Wydrukowano w Zakładach Drukarskich Wacława Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3, telefon 641-59.